Cena 1,00 zł.

ŚWIAT WSPÓŁCZESNY

W SŁOWIE I w ILUSTRACJI



Zwycięscy Challenge'u *Fot. J. Ryś.*
ś. p. por. Żwirko i ś. p. inż. Wigura

WARSZAWA 1932 r. ZESZYT 3

OD WYDAWNICTWA

Zeszyt czwarty „Świata Współczesnego" ukaże się w połowie stycznia 1933 r.

Nr. 3. Rok 1.

ŚWIAT WSPÓŁCZESNY

W SŁOWIE I W ILUSTRACJI

KWARTALNIK. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ WARSZAWA, 1932 R.

OD WYDAWNICTWA

Trzeci z kolei nasz zeszyt jest numerem literackim. Składają się nań artykuły o treści naukowej oraz aktualja, poezje i nowele. Jest przeto w układzie mniej jednolity, niż zeszyty poprzednie, a to ze względu na odrębny swój charakter.

Rozwój literatury powojennej, i jej rolę, w historji prądów naukowych i kulturalnych, zarówno w Polsce, jak i na Zachodzie, uwzględnimy w numerze specjalnym; zajmiemy się w nim nietylko zobrazowaniem współczesnej literatury zagranicznej, ale równie i krytyką prądów naukowych.

Z futuryzmu bowiem włoskiego, jak stwierdziły to najnowsze badania naukowe, wyrósł we Francji kubizm, dadaizm i nadrealizm, w Hiszpanji ultraizm, w Niemczech znów ekspresjonizm.

Literatura po wojnie światowej uległa głębokiej przemianie zarówno w treści i w formie.

Nie wątpimy, że, i w tej postaci, w jakiej dajemy go obecnie, niniejszy numer literacki wzbudzi, swą bogatą treścią, zainteresowanie Sz. Czytelników.

REDAKCJA.

W hołdzie Bohaterom Ojczyzny

Cieniom bohaterskich lotników, ś. p. por. Żwirce i ś. p. inż. Wigurze - w hołdzie —

Redakcja.

Przyszliście jako bezimienni Rycerze skrzydlaci, a odeszliście już jako Bohaterowie Ojczyzny. Odeszliście od nas w pełni triumfu i chwały, spowici w kwieciu niezapomnianej nigdy o Was pamięci, na imię których każde prawe serce polskie, bez różnicy przekonań, chyli przed Wami, jako Hetmanami Ojczyzny, swe czoło, boście Dumą Narodu, wyjątkowym, w czasach dzisiejszych, przykładem, symbolem ofiary i poświęcenia, a jednocześnie i szczytnego obowiązku.

Cześć Wam za to i chwała!

Wasza Ofiara, złożona na ołtarzu Ojczyzny, to wiara mocna i silna, to wiara, która budowała całe pokolenia. Wyście cząstką naszą, Wyście i mlekiem, i żółcią i krwią duchową narodu polskiego, to Wyście, do niedawna bezimienni Rycerze, sprawili, że znów się ocknęła dusza polska na Wasz zew skrzydlaty.

Waszemi śladami, na podbój przestworzy, pomkną nowe zastępy . . . tych nieugiętych, bezimiennych i niezapoznanych:

„pojutrze, jutro i jeszcze dziś rano,
polecą śladem nieulękłe ptaki —
i lecieć w przestrzeń groźną nie ustaną,
aż, nie ugięte choćby setną klęską,
przestworzu klucze zdobędą zwycięsko"

(A. Bogusławski).

Wyście to wszystko sprawili, swem bohaterstwem i poświęceniem, swą wolą ducha i myśli, swem sercem płomiennem, kochającem bez zastrzeżeń, swem bezgranicznem umiłowaniem trudu pracy. Wszędzie zostawiliście za sobą, na szerokim świecie, to Imię piękne i nieskalane, spowite w barwy bojowników szczytnego Obowiązku, a w sercach ludzkich gorące wspomnienie, myśl promienniejszej wiary w Jutro, łzę szczerą i niekłamaną.

Po obu stronach, czy tu na polskiej ziemi, czy tam — pod Cierlickiem w Czechosłowacji, żyje jedna myśl i jedno wspomnienie o Waszych triumfach i skonie. Dwie dusze wtopione w jednem tchnieniu twórczem, — to dzieło Wasze, które przejdzie z pokolenia na pokolenie, by głosiś sławę Waszą w dniach doli i niedoli narodowej.

Cześć Wam za to i chwała!

Cześć i chwała Tym, którzy niezachwiani męstwem poszli dopełnić swego przeznaczenia na obcej ziemi.

Nie o każdej porze, ale w chwilach wielkich Przeznaczeń zsądzonem Wam było dokonać pięknego, młodego, orlego Żywota. Staliście się już temsamem przykładem dla młodego pokolenia.

A do Was, Młodzi, mamy w tej chwili jedno tylko życzenie, byście, zapatrzeni w promienne i pełne blasku czyny ś. p. por. Żwirki i ś. p. inż. Wigury, poszli w nowe Życie, jako duchy jasne i czyste, pełni zaparcia, pełni zapału i poświęcenia, pełni odczucia głębi duszy ludzkiej, jaśniej i promienniej będzie wtedy w Polsce.

Niech więc w tej godzinie przeznaczeń Imię Wasze, Skrzydlaci Rycerze, zajaśnieje nad Polską, jak puklerz, który swą chwałą zwycięstwa osłoni nasz Naród na wieki.

„Nie trzeba zatem wspominać (Was) łzawie,
i twarz odwracać od skrwawionej zmory,
lecz salutować przed żołnierską trumną,
prostą, jak sława, i, jak sława, dumną".

(A. Bogusławski).

Cześć Wam za to wszystko i chwała!

S. G-ski.

STEFAN GÓRZYŃSKI

PISARZ i DZIEŁO



Stefan Górzyński

W twórczości pisarza samo dzieło, jako twór skończony, należy już do przeszłości. Powstały elaborat, jako taki, przestaje być dlań ciekawy, lubo chętnie nieraz do niego powraca lecz jedynie z myślą wywołania wspomnień twórczych, tych wspomnień, które mu nieodłącznie towarzyszyły w momencie skupienia myśli i przelania takowych na papier, by je następnie utrwalić rylcem czasu w postaci książki drukowanej. Nic dziwnego, że gdy pisarz bierze swe dzieło do ręki, i przegląda jego kartki, to nieomal z każdą z nich splatają się w jego umyśle jakieś wspomnienia, bliższe czy bardziej odległe, budzą się i pewne refleksje odtwórcze, komuś innemu obce, będące li tylko już światłocieniem osobistych przeżyć; i wtedy, jak przez mgłę, widzi pisarz wyblakłą kopję elaboratu swego w chwili tworzenia, nierzadko zygzakami i nerwową ręką, z trudem zdążającą za biegiem myśli, kreślonego. Są to już jednak tylko przeżycia, niewyraźne, szkicowe, przemijające, krnąbnego dziecka, które znudziwszy sobie zabawkę, snuje wątek myśli o odnalezieniu innej, równie mu znanej, bądź też o stworzeniu w wyobraźni swej nowego tworu, wytwórczego, będącego już splotem wyobrażenia jakiegoś postrzegawczego i odtwórczego. Nie inaczej się rzecz ma cała z twórczością pisarza, który przerzuca się tchnieniem swej duszy i myśli od jednego dzieła do drugiego, w jego dorobku twórczym, by z tychże wysnuć zczasem jeszcze coś nowego, świeży twór, stanowiący niejako dalszą kontynuację poprzednich. Każda z tych powstałych, bądź powstających rzeczy w hierarchji jego dorobku zajmuje pewną pozycję, w której kolejność stopniowania wartości poszczególnych tych prac składa się zczasem na wykres uzdolnień, inteligencji i talentu pisarza na fiszce, jako na kanwie jego dorobku twórczego. I z życiem, z pro-

cesem historycznym, ma się nie inaczej; wszystko jest powiązaniem w niem szeregu działań, faktów, w rozwoju ich ciągłości. Gdy badam samo działanie, sam fakt, to on sam, jako taki, przestaje być dla mnie ciekawy, skoro działanie było tylko działaniem, zaś życie wartką falą spłynęło dalej; raczej interesuje mnie co innego, coś, co w orbicie owego faktu zachodzi, jak i to, co będzie jego skutkiem, co zachodzi w danym momencie lub dokona się w niedalekiej przyszłości. Pisarz koniecznie musi patrzeć oczyma duszy, by spostrzec to, co inni dostrzegają po czasie. Myśl jego winna się nauczyć orlim wzrokiem sięgać w przyszłość. Można powiedzieć, że od tego czynnika, t j. od umiejętności przewidywania przyszłości, na podstawie tego, co jest, i jak jest, zależy w dużej mierze rozwój talentu i doskonalenie się samej twórczości.

Pisarzowi nie wolno się zacieśniać w granicach jego działań; on usilnie ma zabiegać oto, by, w wędrówce przez gradację pojęć, wzbijać się z jednych szczebli na wyższe, o większem polu działania, na tem opiera się postęp. Ludzie zaś pióra, jak i ci wszyscy, co żywią w sobie czynną wolę życia, muszą iść wciąż naprzód, by mogli się stać zczasem, o czem pisze uczony *Spencer*, wybrańcami całego rodzaju ludzkiego. Inaczej pozostaną po za nawiasem biegu życia, zrazu na martwym staną punkcie, a potem powoli będą się coraz bardziej cofać w życiu, póki nie zatracą miary swego istnienia we wszechistnieniu. I wtedy najczęściej przestają być samym sobą o własnem zdecydowanem zdaniu na sprawę. Jestto najczęściej błąd niedoceniania życia, i jego przejawów, w niem zaś człowieka, jako indywiduum w zbiorowości.

W dzisiejszych czasach wyjałowienia myśli, zmechanizowania i zekonomizowania życia, użycia i jego zużycia, pisarz ma szczególnie ważne do wypełnienia zadanie. Twórczość jego musi być dostępna dla wszystkich, zrozumiała, a nadewszystko służyć wykładni życia, chwili bieżącej, w ustalaniu praw życia przez życie samo, w stosunku do którego pisarz występuje w roli obserwatora i eksperymentatora, dokonywującego ponownej introspekcji doświadczeń, już wyjaśnionych lub powtórzonych przez innych; musi być przeto pod każdym względem wnikliwym umysłem, umiejącym czytać księgę mądrości życiowej, w ustalaniu związku między zdarzeniami. Fakty będą nas pouczały o prawach życia, będą jego normą, celem natomiast prawda.

Kojarzenie myśli nie może być bezwolne, pokrewne marzeniom sennym, halucynacjom i t. p. kojarzeniom obrazowym, ale winno być kierowane prawidłowością logiczną, rozumowaniem dyskursyjnem. Twórczość również wymaga tej prawidłowości i musi być od początku aż do końca głęboko przemyślana. W każdych poczynaniach twórczych winna przewodzić jakaś myśl wytyczna, wokół której, jak wokół ogniska, rozsiane zjawiska będą krążyć po swych elipsach. Stopień rozsiania, dyspersji, będzie zależał od indywidualności osobnika, od jego uzdolnień, wiedzy, od kręgu zainteresowań i w końcu samem od czynników postronnych, w atmosferze których rozwija się i doskonali człowiek. Stąd też wpływ środowiska jest niesłychanie ważnym momentem w kształtowaniu się tej drugiej natury, — nałogu narzuconego przez wychowanie i wpływy społeczne. Wobec wpływów postronnych, każdy z nas występuje w roli indywidualisty i gromadowca, z przewagą jednego elementu nad drugim, bądź też w stopniu równoważnym czy współrzędnym obum. Dualizm ten widzimy we wszystkiem, w świecie ducha i myśli, jak niemniej w życiu jednostki. Jak każda nauka, która w hierarchji wiedzy wymaga pewnej umiejętności postępowania i metody, tak samo podobnej domaga się twórczość, jako taka. Lubo każda nauka jest opowiadaniem, chociaż nie każde opowiadanie — nauką, podobnie jak nie wszystkie zmiany wewnętrzne są zjawiskami psychicznemi, i nie każda obserwacja — eksperymentem, choć każdy eksperyment jest obserwacją, w myśleniu samem — logicznem znów takie, które kierowane jest prawidłowością logiczną — tak samo ma się rzecz cała z twórczością. I twórczość od pisarza wymaga metody. Albowiem nie wszystko, co przez myśl ludzką jest stworzone, zaliczyć dałoby się do twórczości. Twórczość, jak wszystko, co we wszechświecie istnieje, domaga się nie tyle nagromadzenia działań i pojęć, ile raczej ich zrozumienia. O tem pouczał, nie doceniany długo, Demokryt. *Non multum, sed multum* — oto dewiza dla wszelkich poczynań. Tą miarą nie da się oczywiście objąć genjuszu; dla niego niema prawideł, on sam jest miarą dla siebie we wszechistnieniu.

I indywidualność ma pewne zakreślone sobie granice zarówno w świecie ducha i myśli, ze względu na niedoskonałość ich obu w człowieku, jak również i w świecie materji, gdzie działania ludzkie są na każdym kroku krępowane przez otoczenie oraz wpływy postronne. W myśleniu krępują jednostkę zakreślone jej granice poznania, zaś w życiu — samo życie. Stąd też wszelkie zabiegi i działania człowieka mają postać mniej lub bardziej ograniczoną, względną, albowiem wszystko jest teorją względności nasycone. I podobnie jak w przestrzeni ciało ogranicza linja, linję — punkt, a właściwie wszystko punkt, tak samo ma się z człowiekiem. Człowiek, bez względu na swe uzdolnienia, jest małą kulką, rzuconą w orbitę innych kulek w świecie, którego kierunek w życiu określają m. in. i zdolności, normowane przez prawa życia, działania, jaknajwszechstronniej pojęte. Całem naszem życiem, i przyrodą, rządziły i rządzą nadal dwie wielkie zasady: *siła i materja*, więc

dynamika i mechanika świata. Przez proces stawania się i przeciwstawiania, rozsiania wszystkiego we wszystkiem, a następnie przez różniczkowanie się tego wszystkiego i całkowanie, wielości w jedności — problem istnienia ma dla nas swą wartość. Zjawisko to *wysnuwa*, zbiera i *przerabia* na swój sposób każda myśl ludzka, kąt zaś ujęcia samej rzeczy stanowi o indywidualności analizującego; w przeciwnym razie nie mielibyśmy podstawy do tworzenia syntezy, a świat, jako taki, przestałby być temsamem interesującym. W tem kryje się doniosłość i wartość samego istnienia. Tem głębszą jest zatem indywidualność ludzka, im głębiej zapatruje się ona na świat, na zjawiska i prawa życia. Zjawiska te następnie przetwarzane są na procesy, które powiadamiają jednostkę o warunkach i o sposobach uzasadniania samego procesu, od jego początku do końca, prawa zaś życia — o normie, o celu istnienia wszelkiego we wszechistnieniu. —

Wszystko w życiu, w swej ewolucji, zmierza od coraz prostszych form do najbardziej złożonych, już się przez to doskonali, doskonali się świat, a w nim człowiek. Myśl ta, rzucona światu przez starożytnych, dopiero właściwego zrozumienia i uzasadnienia nabrała w dobie nowożytniej za Darwina, wobec słabego dotychczasowego rozwoju nauk doświadczalnych i przyrodniczych. Nie inaczej ma się rzecz cała z rozwojem uzdolnień, wogóle wszelkiej indywidualności, a wraz z nią i twórczości.

U jednych indywidualność zaznacza się w nieustannym analizowaniu życia, u innych — w jego syntezie. Wielka indywidualność jest zazwyczaj jednym i drugim, ponieważ nie można być dobrym syntetykiem nie będąc równie dobrym analitykiem; nie inaczej jest w życiu, w którem ani zbytni pesymizm, ani też optymizm, nie jest wskazany, lecz umiar, jako kryterjum jego zrozumienia i oceny, pomimo, że natura dokonała w tym względzie wyłomu obdarzając człowieka uzdolnieniami wyższemi w jednym kierunku a upośledzając go w innym. Zawsze bowiem nadmierny rozwój jednych narządów organizmu dokonywa się kosztem drugich. Niewspółmierność istnieje w rozwoju uzdolnień i indywidualności, jakkolwiek przeciwieństwa te składają się na harmonję porządku w świecie. Indywidualizm ludzki nie u wszystkich w równym stopniu się wyrabia; niema dla niego granic w czasie istnienia. Jedne organizmy są w stanie zdegenerowania, a inne — w pełni tężyzny rozkwitu. Podczas, kiedy jedne się kończą, to inne żyją pełnią swej wartości.

Z rozwojem wartości indywidualnych jest zupełnie tak samo jak z doświadczeniem życia. Jedni z nas, płynąc z falą życia, pod nią zostają, a inni idąc, to raz z falą, to przeciw niej, w zależności od życia i środowiska w którym się obracają, wypływają szczęśliwie na powierzchnię wód w walce o dalsze utrzymanie się na niej, w walce o istnienie. Nie ci są wolni wśród wolnych, co są pierwsi w gronie ostatnich, ale ostatni — wśród pierwszych. Po przez taką drogę walki przejść musi intelekt ludzki, by zwyciężyć!

Więc w górę serca!

Twórczość w światłocieniu, to jasny, świetlany promień ewolucji ducha i myśli ludzkiej w dziejowym rozwoju. Światłocień postępu ducha, w skali twórczości pisarza, to droga ewolucji jego intelektu i talentu, od zarania poczynań twórczych, po przez okres dojrzewania i rozkwitu, po dni ich zmierzchu. Życie jego jest jakby promieniem, blaskiem słanym z ogniska słońca, postępu, wśród wielu, jak on sam, dla innych ludzi. A jeśli w życiu nie potrafi być samemu promieniem, człowiekiem twórczym, natenczas staje się on blaskiem księżyca, kroczącym, jak wielu, po mniej przepaścistej drodze, i jest wtedy odtwórcą bądź przetwórcą rzeczy widzianych w lepszym czy gorszym stylu, lecz już nie wytwórcą sił życiotwórczych świata. Jedni służą szczeblem dla innych, takie nieubłagane są prawa życia, tak było i pozostać musi, bo nic nie jest w stanie odmienić istniejącego porządku; wszystko mknie, wiecznym swym trybem, i bez wytchnienia, ku światłości jutra, ku przyszłości, tak było w pierwszym dniu stworzenia, zauważa poeta-filozof *Zagórski*, tak będzie aż do końca czasów, nowego niemasz nic pod słońcem!

Jeżeli byśmy mogli mówić o jakimś ostatecznym celu ewolucji w twórczości, to chyba o jej udoskonalaniu się i służeniu prawdzie. Prawdą najgłębszą, w tym życiu nieosiągalną, jest doskonałość. Stosunek doskonałości do wszelkiej innej prawdy podobny jest do tego układu jaki zachodzi między światłem naturalnem a odbitem. Sam człowiek jest jeno cieniem wielkiej prawdy — doskonałości, łudząco zda się migocącem jej światłem. W tym świetle przejdzie bezmiar istnienia w przestrzeni i w czasie, jak gwiazda lub jak meteor; na wielkiej zaś drodze do sezamu świata dostrzeże znamienny napis, że każda droga jest drogą: *per aspera ad astra* — oto nagość życia, oto mgnienie powiek, a człowiek — prochem i niczem!

Z tego stanowiska rozważany stosunek pisarza do mas wskazuje, że on sam, jako człowiek, jest równy innym w środowisku, lubo nie równy zasługami i talentem.

Te ostatnie wywyższają go ponad przeciętność, ponad szary tłum. Dlatego pisarz, którego dzieła służą jako pokarm duchowy szerokim masom, musi tłum znać dobrze, znać drogę i krainę w którą biegnie jego dusza, myśl i serce, inaczej nie spełni swego zadania. Jako indywidualista, wcielający w sobie, w węższym bądź szerszym zakresie, pierwiastki gromadowca poznać musi głębiej duszę zbiorowości, środowiska w którem działa. Od zrozumienia środowiska w poważnej mierze zależy

rozwój jego intelektu i talentu pisarskiego. Przez swe zbliżenie się do mas lepiej zapoznaje on człowieka, przez obcowanie zaś z nimi, i to z ludźmi o nader różnym poziomie umysłowym, wyrabia się w nim zmysł krytycyzmu, jasność i bystrość wejrzenia na świat, niemniej i to, co *Reide i Hodgson* nazywają zdrowym rozsądkiem. Nic tak dalece nie zbliża człowieka do świata, jak samo z nim obcowanie, przestawanie i ocieranie się o ludzi; tą drogą najłatwiej jest zbliżyć się do zrozumienia życia, a o to pisarz szczególniej winien zabiegać. Ileż słuszności miał zatem *Diogenes* przechadzając się w dzień z zapaloną latarnią wśród ludzi w poszukiwaniu cnoty, t. j. wiedzy przez obcowanie z nimi? Istotnie wybitniejsi ludzie najchętniej przebywali w towarzystwie maluczkich myślą, by z rozmowy z nimi wysnuć pewne myśli i przełożyć je następnie na język naukowy. Każdy zresztą pisarz wie najlepiej, że nieraz od ludzi mniej wykształconych, ale wybitnie inteligentnych nieświadomych tego, że przez tę rozmowę są badani, dowiadywał się, przez umiejętnie poprowadzoną dyskusję, rzeczy arcyciekawych, o którychby się zapewne nigdy nie dowiedział w innych okolicznościach. Tą drogą, przez podobną wymianę myśli, ułatwiał sobie odpowiedź na wiele zagadnień, poprawiał własne błędy, wyjaśniał i uzasadniał wiele rzeczy, w samem zaś końcu wyprowadzał cały szereg nowych postrzeżeń.

Już starożytni mawiali, że najgłębszą ta jest wiedza, która źródło swe znajduje w mądrości życiowej. I tej mądrości życiowej w pierwszym rzędzie uczyli nas ludzie klasycznego świata. Oni najchętniej obcowali z tłumem, stamtąd czerpali swą wiedzę czyniąc to na wzór Sokratesa czy Gorgjasza. Ludzkość po dzień dzisiejszy nie stworzyła nic bardziej godniejszego pamięci wieków, w porównaniu z tem, co przekazali nam w puściźnie starożytni!

Wiedza prawdziwa opiera się na silnie rozwiniętym samokrytycyzmie, na wysokiej inteligencji danej jednostki, nadto uzasadnia się w pewnej planowości działania; chaos pojęć jest najczęściej wyrazem bezładu myślowego czy to na skutek małej inteligencji osobnika, czy też ze względu na chwilowe otamowanie myśli i depresję duchową.

Pisarzowi czynnik ten szczególniej uwzględnić wypadnie, ponieważ chaos pojęć i depresję ducha odnajdzie w masach; masy zawsze działają pod wrażeniem chwili. Wystarczy jeden mały, błędny ognik, by je poruszyć i pobudzić do działania. Chcąc jednakowoż mówić o życiu i masach trzeba je znać, w przeciwnym razie będzie dla nas ów świat ziemią nieznaną. Wiele cennych uwag, w odnośnej sprawie, wypowiedzieli w swoim czasie uczony *Tardi i G. Le Bon*.

Chwila bieżąca wymaga ściślejszego niż kiedykolwiek współdziałania pisarza w tłumie. Nie mamy tutaj na uwadze tego, by miał się on zniżyć swym intelektem do mas, ponieważ spowodowałoby to obniżenie skali jego twórczości, ile raczej by zrozumiał je, wniknął w psychikę mas i współczesnych społeczeństw, poznał ich walory i wady, a następnie poprowadził je ku przyszłości! Wskazał następnie społeczeństwu na czem się opierają zasady i probierze postępu, a nadewszystko nauczył ludzi stania się samym sobą, i, jak *Spencer*, pouczył, że dla jakiejś urojonej cnoty nie wolno poświęcać cnoty prawdziwej — *rzetelności* W kierunku uspołecznienia i umoralnienia mas czeka nań intensywna praca; ma on przed sobą ważne i zaszczytne do spełnienia zadanie. Zdziałać może więcej niż ktośkolwiek inny, skoro prasa jest wielkim mocarstwem, a słowo pisane przenika krocie tysięcy ludzi i staje się wonczas nie literą martwą, lecz słowem żywem, *symbolem posłannictwa.* Trzeba tylko do mas trafić przez trzeźwy i bystry sąd, jędrny i płodny w posiewie, ważki w argumentacji, a przenikliwy w myślach, głęboki w ujęciu, wypowiedziany z zapałem i ze świadomością człowieka kultury. Bądźmy pewni, że wynik okaże się nadspodziewany. Myśl swą wypowiada pisarz w nader różnorodnej postaci, pod względem formy i treści, t.j. w feljetonie, noweli, opowieści, powieści i t. d. — Okazji ku temu nie brak, trzeba tylko dołożyć więcej *chęci, czynu, zapału i dobrej woli*, — oto wszystko!

Jakie stąd płyną wnioski i wskazania?

Nie inne, jak tylko te, że dzieło, skreślone umiejętnie barwnym stylem przez pisarza, to rzeczywistość, to życie zaklęte w opowieści twórczej i prawdziwej, bo z życia poczętej. To, co wydarzenia dnia znaczą na kanwie dziejów, wszystko to utrwala dzieło, jako słowo pisane, ku pamięci potomnych. Stąd pomiędzy niemi obu istnieje ścisła współzależność. W życiu jedni z ludzi występują w roli pasożytników, a inni jako współtwórcy natury; pierwsi byli biernymi widzami w kalejdoskopie wydarzeń, a drudzy znów obserwatorami i eksperymentatorami postrzeganych zjawisk. Co jedni, jak się to mówi potocznie, mieli „na języku", to drudzy przekazywali pamięci w słowie pisanem, przetwarzali działania na zjawiska psychiczne, procesy, zrazu w myśli a potem w piśmie. Przewodzić winna zawsze myśl jedna, by opisywane fakta były wierną kopją rzeczywistości, t.j. myśl ich użyteczności dla ogółu.

Czegóż więc ma się żądać od dzieła?

Przedewszystkiem pewnej kultury duchowej, jasności myśli i planu. Inaczej przez swą chaotyczność opisu staje się ono nużącem, brak zaś metody zdyskwalifikuje dzieło w rzędzie prac dobrych. Albowiem zawsze winniśmy mieć żywo w pamięci uwagę *Tucydydesa*, że dzieło nie jest widowiskiem na chwilę, ale nabytkiem na przyszłość, na czasy kiedy już nas zabraknie. Życie, i masy w niem

działające, jest zmienne jak wiatr, zdaje się, że uchwyciliśmy sedno sprawy, a już wątek myśli się wymknął i popłynął raźno z prądem wydarzeń. Tylko dzieło, w kalejdoskopie owych działań ludzkich, pozostanie niezmiennem; strawić go może czas, wyblakną litery, odmienią się poglądy w świecie, lecz wierna myśl i intencje pisarza pozostaną, w odmęcie burz dziejowych, niezmienne i przejdą z pokolenia na pokolenie. Potomność wyda o człowieku historycznym sąd! Sędzią oczywiście będzie życie samo; płód ducha i myśli, dzieło, jest tylko skromnym wydarzeniem w orbicie innych działań. Życie samo wyda najtrafniejszy sąd o dziele ludzkiem, natomiast człowiek stanie się miarą wszechrzeczy!

Dzieło, jako takie, zachowa niezmienność sentencji pisarza, ale wykładnikiem myśli w niem zawartych najczęściej jest nie on sam, lecz ci, którzy po nim przyjdą. Z jednej książki pocznie się druga mało, bądź wcale niepodobna do pierwszej, wielokroć pozostająca w sprzeczności z pierwszą. Nie inaczej jest z życiem! Gdy kończy się jeden twór świata, przez śmierć, równocześnie w tym samym momencie budzi się gdzieśindziej inne życie. Tak było zawsze, jest i będzie, albowiem wszystko jak ogień, głód i mór przemija, znikomość jest gońcem życia, wiele rzeczy w świecie upodli się i znikczemnieje, lecz dusza ludzka wciąż tchnąć będzie nieśmiertelna, a wraz z nią wielka myśl, wielkie serce i istnienie! Więc w górę serca!

Świat odradza się przez śmierć w nowem życiu, dusza zaś ludzka w duchu wszechświata, myśl przez myśl, zaś życie przez działania. Jestto tak powszechne, jak powszechnem jest prawo grawitacji, prawo porodu, życia i śmierci. „Jeśli niema przebudzenia ze snu — mówi *Platon* — wszystko zaśnie na wieki, a jeśli z śmierci nie będzie wydobywało się życie nowe, świat cały zesztywnieje martwotą" (Phaedo p 70 c — 72 d). Do tego nie przyjdzie, bo wybiłaby temsamem godzina kresu istnienia, gdy tymczasem świat wciąż mknie naprzód w bezkresach; odradzają się światy w nowych światach, przez nieustanną ich ewolucję, zmianę. Zmiana zaś zachodząca w stosunkach ludzkich, naco słusznie zwrócił uwagę *Taine*, stopniowo wywołuje i odpowiednią w myślach ludzkich, dzięki czemu świat się doskonali.

Z tego bowiem ustosunkowania, działania do życia, wypływa w takim samym stopniu stosunek człowieka do życia, a w niem pisarza do dzieła.

Stosunek pisarza do dzieła odźwierciadla się najwymowniej w jego własnych przeżyciach, powiadamiających go, w coraz to innej postaci, o stanie jego jaźni, ducha i myśli; jestto *pewnego* rodzaju pamiętnik, spowiedź z własnych przeżyć, myśli i czynów. W tem samoistnieniu i samostanowieniu o sobie objawia się wartość jednostki. Pisarz szczególniejszy musi kłaść nacisk na stronę rzeczową i opisową samego zagadnienia, by umieć napisanem dziełem wzbudzić w czytelniku zainteresowanie, nadto żal, że to coś, przezeń czytanego, już się kończy. Żal ten winien być odruchowem przeżyciem, podyktowanem przez serce, procesem naturalnym, tak oczywistym, jak samo czytanie; w tej prostocie przejawia się wartość książki, a siła napięcia i zainteresowania się nią ze strony czytelnika wskaże temsamem na jej wartość i talent danego pisarza. Piszący te słowa nieraz takiego uczucia doznawał, gdy czytał książkę o jakiejś głębszej wartości. Zrozumiałem wtedy, że nie można stać się dobrym pisarzem nie będąc uprzednio dobrym czytelnikiem, t. j. umiejącym czytać i dobierać książki; tylko tą drogą wznieść może się człowiek z niższego stopnia rozwoju na wyższy szczebel kultury i uduchowienia.

Każda praca twórcza wymaga spokoju, praca pisarza tem bardziej go potrzebuje. Prawdziwe, głębokie myśli powstają zawsze w spokoju ducha, wszelkie wstrząsy uczuciowe są przeszkodą w swobodnem się wypowiadaniu. Sama wiedza nie jest jeszcze wszystkiem zupełnie tak samo, na co zwraca uwagę *Poincare* w pracy *„Nauka i Hypoteza"*, jak kupa kamieni — domem; wiedza wymaga systematyzacji, opiera się na pewnej metodzie i układzie. Tych tajników znawcą musi być pisarz, w dziedzinie go dotyczącej. Zebranie materjału do analizy nie wyrokuje jeszcze o walorach pracy, dopiero stworzenie syntezy wieńczy dzieło, która decyduje o dziele i pisarzu. Być analitykiem, a równocześnie z każdej analizy umieć wyprowadzić syntezę — jestto cel każdej nauki i pracy twórczej.

Jeżeli pisarz może gdzieś najbardziej być samym sobą, śmiem twierdzić, że w twórczości, albowiem w niej zaklęta jest cała jego myśl, dusza i serce. W życiu nie zawsze można być takim, jakim się jest w pracy twórczej. Składa się na to szereg najprzeróżniejszych czynników. Dość często zasady twórczości rozmijają się z warunkami życia praktycznego, a uzgodnienie ich nie należy bynajmniej do rzeczy łatwych. Wymagają one nadto od jednostki dużego doświadczenia życiowego. Stąd też nie uważajmy za regułę postępowania — tezy, aby pisarz w życiu był takim samym jakim go zapoznajemy w twórczości. Życie niejednokrotnie wykazało, że od tej reguły są wyjątki, i to nie odosobnione, ale bardzo liczne. W życiu nie zawsze można pozostać takim, jakim chciałoby się być; częściej wypadnie postępować według wskazań konieczności i celowości życia; jestto najwyższe prawo, prawo istnienia, prawo walki o byt, wobec którego maleją sprawy istotnie ważkie i doniosłe dla rozwoju kultury. Podłość i zawiść ludzka nie dozwala wielekroć jednostce, przejętej jaknajwznioślejszemi zasadami, pracować nad ich urzeczywistnieniem, bez przeszkód zewnętrznych.

Oto są powody, dla których ludzie pióra tak rzadko mogą być sobą, a jeśli są nimi, to chwilę tylko, po której przychodzi szara rzeczywistość. Świat jako taki, gdyby mógł, zgniótłby chętnie wszelką indywidualność, myśl lotniejszą i płomienniejsze serce. Życzeniem zbożnem większości żyjących jest, aby człowiek był na miarę swego otoczenia. Dzięki temu, że zachodzi stosunek odwrotny, ludzkość się doskonali. Filozofja *życia* jest przedewszystkiem filozofją *serca*, normowaną przez *rozum*; bez serca człowiek stałby się jeno martwym głazem nie kochającym nic i nikogo, ani też zdolnym pokochać samego siebie. Reszty dopełnia zmechanizowanie i zekonomizowanie działań. Życie jest jedną wielką wolą, wiążącą poszczególne fakta w całem działaniu świata, *wolą rozumną* wypływającą ze świadomości czynów, daleką jednak od tego, co mienimy deus ex mahina. Do poznania *samego siebie* zmierza świat i człowiek. My wszyscy jesteśmy Sokratesami, w lepszym bądź gorszym stylu, ale żaden z nas nie jest — Sokratesem *doskonałym!*

STANCZO KISIEŁKOW.

Szkodliwa i pożyteczna twórczość



Stanczo Kisiełkow

Z dnia na dzień zmierza ludzkość dziś do zwycięstwa nad czasem i przestrzenią. Każdy dzień przynosi nam nowe odkrycia, które z wielką pieczołowitością ochraniają dorobek ludzkości, coraz mniej korzystamy z bezpośredniej pracy rąk ludzkich, gdyż pracę tę zastępujemy maszynami.

Ta mechanizacja dopełnia przemiany anatomicznej w człowieku, wobec czego praca fizyczna jednostki staje się wyłącznie i jedynie ćwiczeniem, które będziemy wykonywali dla podtrzymywania zdrowia fizycznego.

Jeżeli nauka dziś coraz to bardziej oswobadza człowieka od pracy — to zapytujemy się do jakich rozmiarów dojdzie rozwój umysłowy człowieka i jaka korzyść i szczęście spłynie z tego wszystkiego na ludzkość?

Na to pytanie można odpowiedzieć dwojako:

Po pierwsze czy wynalazki te są użyteczne dla człowieka, narodów i dla całej ludzkości i w jakim stopniu mogą one objawiać tendencje złe.

Czyż przynoszą ludokości szczęście takie np. wynalazki wojenne, które służą do wzajemnego mordowania się? Czyż stanowi szczęście stworzenie flotylli nadpowietrznych, które najmniej szkodzą mobilizującym się armjom, a głównie przynoszą zagładę miastom spokojnym i zgubę cywilnej ludności bądź przez bomby kruszące, bądź przez bomby z gazami trującemi. Współczesna wojna prowadzona jest dziś wyłącznie współczesnemi środkami, mającemi na celu zniszczenie państwa i społeczeństwa przeciwnika.

Są jednakowoż wynalazki, które mogą przynosić pożytek ludzkości i to w jednakowym stopniu, nie skąpiąc swych dobrodziejstw zarówno biednym, jak i bogatym.

Powszechne dążności twórcze epoki współczesnej znamionuje postęp egoizmu, a niezaprzeczony wpływ modernistycznej mechanizacji na dzisiejszą indywidualność zmierza do wzmożenia sił własnych kosztem przeciwnika, kosztem otoczenia i kosztem poprostu wszystkiego. Cel twórczy stanowi cel sam w sobie i w postępie rozwojowym zapatrzony jest sam w siebie.

Wszystko to przemawia za negatywnym charakterem twórczości współczesnej.

A zatem wszystkie fenomenalne odkrycia potrzebne były ludzkości głównie dla zadowolenia własnego, że zyskały maksimum wolności — tymczasem odwrotnie ludzkość dzięki wynalazkom coraz bardziej staje się niewolną.

Nawet wielka Ameryka (Stany Zjednoczone Północnej Ameryki głównie), która była i bogatą i wielką politycznie i wolną — przeżywa na tem tle ostry i przewlekający się kryzys. Podobnie, a może i gorzej, dzieje się we Francji i Anglji.

Dziś ludzkość przeżywa ciężkie przesilenie we wszystkich dziedzinach życia. Mamy więc kryzys ekonomiczny, polityczny, wychowawczy, moralny i duchowy.

Chaos istnieje dziś we wszystkich przejawach życia. Chaos tkwi w duszy. Mechanizacja życia wywołała w rezultacie powszechną ruinę, wojny, choroby i śmierć przedwczesną. Dzięki zachowywaniu tych nowoczesnych form t. zw. modernistyczna kultura upada, z tej racji, że jej genetycznemi elementami, które się w niej rozwijają, są fałsze, przestępstwa i wybujały egoizm.

Życie dzisiejsze jest splotem różnych tendencyj i wyrazem cierpienia, przewrotności, złorzeczeń

i katastrof, które się rodzą z niedoskonałych postępków i są jednym z objawów zmechanizowanego życia.

To wszystko wybitnie świadczy o postępach wybujałej mechanizacji i motoryzacji życia nietylko w dziedzinie materjalnej, ale i w duchowej — w całości i w szczegółach zwróconych przeciwko siłom *przyrody*.

Wszystkie kultury i społeczeństwa, w których tendencje rozwojowe stanowią kontrast z samą przyrodą i jej prawami wiecznemi — prędzej czy później zaginą.

I dlatego dziś obserwujemy, jak w życiu międzynarodowem społeczeństw zjawiają się dwie zasady kierunkowe: jedna zwiastująca upadek materjalizmu, z racji zwyrodnienia, a druga znacząca postęp nowego porządku w świecie, porządku wypływającego z głębokiego poczucia moralnego, porządku dyktowanego przez ducha Pokoju i Braterstwo.

Idzie już poprzez narody jedna wielka twórcza fala *Wielkiego Człowieczeństwa*. Prorocze głosy, nawołujące do nawrotu rządu ducha nad materją, przebiegają od jednego kraju do drugiego. Ten prąd duchowy ujawnia się i w nauce, i w literaturze, i we filozofji i w sztuce.

Duch ludzki dopomina się o wyzwolenie duchowe.

W tej chwili stanęliśmy wobec zasadniczego dylematu, którego rozstrzygnięcie zdecyduje o losie ludzkości: Wojna czy pokój? W toku dalszej myśli nasuwa się inne pytanie: Braterstwo czy nienawiść i mord? W samym końcu jeszcze inne zapytanie: czy tkwić będziemy w Niewoli, czy też pójdziemy w przyszłość pod znakiem Wolności? Kto głębiej rozważy powyższe problemy ten niewątpliwie w końcowych etapach przeprowadzonej przez siebie analizy dojdzie do postawienia sobie następującego zapytynia:

Wojna czy Pokój?
Mord czy Braterstwo?
Niewola czy Wolność?

Na te pytania każdy myślący dziś człowiek będzie musiał wcześniej czy później odpowiedzieć!

Idealny cel *nowego człowieka* musi zrodzić się z pobudek duchowych. Poglądy zaś jednostki zarówno na państwa, jak i na naród, jeśli mają przynieść szczęście ludzkości, muszą być bezwarunkowo oparte na moralnych podstawach. Jeżeli nawet jednostka przyczynia się swoją pracą do rozwoju kultury ogólnoludzkiej, to najlepsze wartości własnej świadomości zawdzięcza kulturze ogólnej. Aby nie doznawać wyrzutów sumienia, w wysokiem poczuciu kultury, należy właśnie harmonijnie ustosunkować się względem ogółu we własnem działaniu indywidualnem, aby ono nie kolidowało ze zdrowym postępem ludzkości. W tym kierunku należy żyć i w tym kierunku należy dążyć, zachowując w poszanowaniu prawo twórczego wysiłku w kulturalnem budownictwie szczęścia własnego narodu.

Twórczość nie powinna nic rozstrajać, a wszystko w miarę umiejętnie wiązać.

Twórczość nie powinna być w niewoli u jednej klasy społecznej czy też grupy, ale pełnić zaszczytną służbę w imię wielkiego celu: Szczęścia wszystkich ludów.

Na większości współczesnych pisarzy ciąży ogromny ciężar wybawienia ludzkości od błota moralnego.

To wielki cel poddźwignąć ludzkość z jej pochylenia moralnego i upadku duchowego. I ta właśnie praca będzie pasowała twórców na wielkich przedstawicieli Ludzkości, wzmacniała potęgę ich słowa, pogłębiała ton ich myśli i rozszerzała zakres ich wpływów i oddziaływań duchowych.

Serca i dusze ludzkie prędzej się będą wzajemnie odnajdywać w takiej atmosferze Pokoju, Braterstwa i Wolności, kiedy rządzić poczną w nauce, literaturze, we filozofji i w sztuce wspólne wartości porozumiewawcze, wspólny język: *poczucie humanitarne*.

Ta misja będzie się równała podsycaniu płomienia braterstwa powszechnego, w ogniu którego spalać się będą mogły najskuteczniej wszelkie nieprawości.

To jest jedyna droga dla pisarzy, uczonych i artystów, aby jako sternicy społeczeństw ratowali ludzkość od zniszczenia i wskazywali ludzkości jedynie prawdziwe drogi odrodzenia i zwycięstwa w znaku Zwyciężającego Ducha Pokoju, Braterstwa i Wolności.

WITOLD ŁASZCZYŃSKI.

CHOPIN i DEOTYMA

(Z okazji dni szopenowskich)

Wielka poetka polska Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) w osiemnastej wiośnie życia improwizowała na zadany temat o „Dwóch cechach muzyki" (niebiańskiej — Stradelli, śpiewaka „Modlitwy" i szatańskiej — Tartiniego, kompozytora „Trylu djabelskiego"), później napisała „Kantatę słonecz-

ną" na cześć Kopernika i „Symfonję życia"; na słynnych „Czwartkach" Deotymy, gromadzących często po kilkadziesiąt osób, a nieraz po kilkaset (spis imienny „Gości czwartkowych" wykazuje pod jedną z dat przeszło 400 nazwisk), bywali obok poetów i prozaików, malarzy i rzeźbiarzy (oraz najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa warszawskiego i całej Polski) — i muzycy, między innymi Moniuszko i Noskowski, i czasami zasiadali do stojącego w wielkim salonie fortepianu; a raz nawet cała orkiestra pod dyrekcją Gustawa hr. Platera grała u Deotymy — mimo to ktoś puścił plotkę, że wielka poetka nie zna się na muzyce, nie lubi muzyki, a Chopina nie cierpi! Plotka, podawana z ust do ust, obiegła „całą Warszawę" i znalazła wiarę u wielu naiwnych. Dlatego stałych bywalców salonu Deotymy zaciekawiła wielce pewnego razu wiadomość, że na najbliższym „Czwartku" będzie pani Woynicz-Sianożęcka, utalentowana i wytworna pianistka i że będzie grała u wielkiej poetki.

Istotnie owego wieczoru pani Sianożęcka przybyła do Deotymy i na życzenie jej zasiadła do fortepianu, zapytując:

— A co mam zagrać?

— Jeśli wolno mi wybierać z bogatego niewątpliwie repertuaru pani — proszę naprzód o Beethovena.

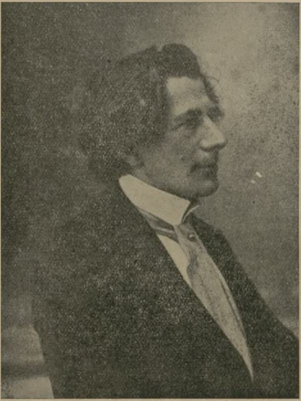
Tak: wielka poetka, pomawiana o „nieznanie się" na muzyce, prosiła sama „naprzód" o Beethovena i słuchała jego sonaty, w której przeznaczenie puka do człowieka!... Kiedy rozpłynęły się ostatnie akordy i ucichły oklaski słuchaczy, pianistka zwróciła się do „Gospodyni domu" (według własnego jej określenia w spisie „Gości czwartkowych") z drugiem zapytaniem:

— A teraz?...

— Teraz — odpowiedziała Deotyma z uśmiechem — proszę o Chopina.

Śród zgromadzonych zapanowało niemal przerażenie.

— Jako *Człowiek* prosiłam o *Beethovena*, gdyż on jest *największym mędrcem muzyki wszechludzkiej*! — mówiła dalej wielka poetka



Witold Łaszczyński

— Jako *Polka* proszę o *Chopina*, gdyż on jest *genjuszem muzyki polskiej!*... Widzę zdziwienie na obliczach moich gości — nie dziwię mu się, bo wiem, co o mnie mówią: że nie znam się na muzyce, nie lubię muzyki, a Chopina nawet nie cierpię! Tak, taką potworną plotkę puszczono o mnie — wiem... Otóż: czy znam się na muzyce — tego sama o sobie twierdzić nie mogę; czy lubię muzykę? — kocham ją jak rodzoną jej siostrę, poezję; co do Chopina — to genjusz! — jakżesz można go nie uznawać, a cóż dopiero niecierpieć?.. Ale ja mam osobiście pewien żal pośrednio do Chopina — tak, żal o to, iż jest on genjuszem nie muzyki polskiej narodowej, ale muzyki Polski w niewoli, muzyki polskiej emigracyjnej... My *Polacy* jesteśmy z natury, z charakteru: beztroscy, lekkomyślni, prędcy, popędliwi, kłótliwi, zapalczywi (to nasze wady narodowe), butni, buńczuczni, wyniośli, dumni, wspaniali, weseli, radośni, jaśni, *słoneczni! Muzyka Chopina* jest tkliwością, tęskotą, rzewnością, łzami, bólem, jękiem, skargą, cierpieniem, katuszą, *rozpaczą*, bo jesteśmy w *niewoli*... Ale gdyby *Polska* jako państwo była nie upadła, gdyby *Chopin* się urodził w czasach nowej jej potęgi, nowego odrodzenia, *nowego złotego wieku* — byłby nie nocą, mrokiem, księżycem, ale dniem, jasnością, *słońcem!* Bo tem z natury, z charakteru jest *naród polski*, a Chopin przez matkę-polkę, Krzyżanowską — urodził się jego synem, Polakiem! Ale kto wie: może Bóg zesłał niewolę na Polskę nietylko dlatego, aby nas ukarać za nadużycie wolności i niezgodę, ale i po to, aby dać Polsce i światu Chopina!...

Zdumiewającego indywidualnością i oryginalności wywodu Deotymy słuchano w uroczystej ciszy. Przerwały ją dźwięki fortepianu: pani Sianożęcka zagrała preludjum Chopina jedno, drugie, trzecie... potem nokturn... Słuchano w zachwycie, po każdym utworze rozlegały się serdeczne podziękowania i oklaski.

— Beethoven i Chopin! Po ich muzyce wyda się wszystkim zbyt śmiałą moja prośba — rzekła poetka, zwracając się do pianistki — mimo

to proszę teraz o... Ogińskiego. On był świadkiem wielkich rysów na posągu kruszącego się państwa polskiego, ale nie znał niewoli Polski, chociaż dożył jej trzech rozbiorów. Muzyka Ogińskiego, będąc niewątpliwie wiernem odbiciem epoki, jest jednak najprawdziwszą z ducha polskiego muzyką narodową.

Zabrzmiały dźwięki poloneza Ogińskiego — jak szmer strumienia, jak powiew wiatru w polu, jak szum łanów pszennych, boru i skrzydeł hussarskich, jak dzwonki kapeli janczarskiej, jak surma bojowa grzmiąc, to znów cichnąc jak kurant w zegarze... Z zachwytem i wzruszeniem słuchała tego echa przeszłości Deotyma i jej goście, zdawało się wszystkim — urodzonym w zaborze, w niewoli — że są w dawnej, wolnej, wielkiej Polsce!...



Deotyma (Jadwiga Łuszczewska).

Gdyby wówczas w salonie Deotymy zamiast preludjów i nokturnu zabrzmiał był polonez Chopina — echa przeszłości, które w muzyce Ogińskiego tak zachwyciły i wzruszyły wielką poetkę i jej gości byłyby im się objawiły w stopniu najwyższym i przeniosłyby wszystkich, wyzwolonych, nietylko do dawnej, niepodległej, wielkiej, ale i potężnej Polski, w czasy Grunwaldu i złotego wieku Jagiellonów i powiodłyby przez tragedję trzech rozbiorów i 1831 roku, przez mroki Sybiru i niewoli — do jutrzni, zwiastującej wolność!

Oczywiście na indywidualny i oryginalny wywód Deotymy i stosunek jej do muzyki Chopina można się, zgadzać i nie zgadzać, ale jak goście jej na owym „Czwartku" przekonali się o niedorzeczności krążącej o niej plotki, tak i my widzimy dzisiaj, że wielka poetka wielbiła genjusz Chopina, muzykę kochała, na muzyce się *znała* — gdyby było inaczej, nie mogłaby słuchać muzyki Beethovena!

LUCJAN NOWOSIELSKI.

MACIEJ WIERZBIŃSKI

(w 35-tą rocznicę pracy pisarskiej)



Lucjan Nowosielski

Maciej Wierzbiński należy do tej nielicznej grupy literatów, którym wojna światowa nietylko nie wytrąciła pióra z ręki, lecz przeciwnie — wojna zastała Wierzbińskiego w pogotowiu, jeśliby tak można było nazwać — wojenno-pisarskiem.

Twórcza praca Wierzbińskiego na literackiej niwie nie uległa najmniejszej nawet przerwie i rozkwitała bujnie, wydając bojne plony zarówno wśród huku dział i poświstu kul, jak i w blaskach wschodzącego dla Polski słońca wolności.

Było wielu ludzi, którzy, skoro życie w zmartwystałej Ojczyźnie innem potoczyło się korytem, niż to, które oni wyczarowali w swych dziełach — poczęli drzeć szaty na sobie, zawiesili lutnie, wyszeptali „nic tu po nas" i... umilkli. To byli ludzie „dnia wczorajszego", dla których „dzisiaj" jest conajmniej straszne, a o „jutrze" myśleli ze zgrozą i przerażeniem.

Inaczej Wierzbiński! Żyje on życiem współczesnem, ani na chwilę jednak nie tracąc łączności z przeszłością, ponieważ rozumie, iż nawet szukając dróg nowych — nie można za sobą palić mo-

stów i niszczyć starych ścieżek. Rozumie on, iż przy wielkiej budowie, prócz planu czy pomysłu, potrzebne są i trwałe podstawy. Życie jest nieodłącznie związane z ziemią — pamięta o tem stale Wierzbiński i umie, jak rzadko kto — pogodzić sztukę, jej ideę, z rzeczywistością. Obce są dla niego wszelkie eksperymenty z dziedziny modnego dziś „wynaturzenia“ człowieka i błądzenia, a raczej błąkania się po zbrodniczych zakamarkach chorych dusz.

Wiara i tradycja — to trwały fundament wszystkich jego utworów.

Twórczość Wierzbińskiego, nie zawierając w sobie ani na jotę tendencyjności, jest jednocześnie nawskroś przepojona ideą wielkiego społeczeństwa a pochodzi to stąd, iż Wierzbiński jest nietylko artystą, lecz także gorącym patrjotą, poważnym i głębokim myślicielem, bystrym obserwatorem.



Maciej Wierzbiński

W życiu Wierzbińskiego nie znajdzie się ani jednego poważniejszego zdarzenia życiowego, któregoby nie przetopił w ogniu swej duszy na twór żywy, któregoby nie przetrawił swym ogromnym talentem i nie wylał na papier, np. w pierwszym dziesiątku lat obecnego stulecia dostał się Wierzbiński do więzienia pruskiego za propagandę polskości w krzewieniu ducha narodowego w Poznańskiem, a po wyjściu na swobodę wydał tom nowel p. t. „W Przeklętym domu“.

Wierzbiński, rodem z Poznania, syn zasłużonego dla sprawy polskiej długoletniego posła na sejm pruski, Władysława, studjował prawo w Berlinie. Następnie, po odbyciu służby wojskowej, wyjechał na Zachód i na czas dłuższy osiadł w Anglji. Z Anglji też pochodzą jego pierwsze utwory. W Anglji stawiał Wierzbiński pierwsze kroki literackie, a musiał je mocno postawić, skoro pierwsze jego nowele, pisane po angielsku, znalazły się w tak poważnych pismach, jakiemi wówczas były: „The Savoy“, „The Sunday Special“, „The Senat“. I musiały te nowele zwrócić na siebie uwagę angielskiego świata literackiego (a wiadomo, jak niedostępny jest ten świat!), skoro Wierzbiński, jako młody literat, bywał b. częstym gościem w salonach Lady Wilde i jej słynnego syna „Lorda Paradoksa“. Po powrocie do kraju zabrał się Wierzbiński odrazu do intensywnej pracy na niwie narodowej — był redaktorem kilku poważnych pism. Z tych to czasów datuje się jego uwięzienie.

Jako syn ziemi Poznańskiej i doskonały znawca tamtejszych stosunków — Wierzbiński sam jeden zasłużył na nazwę „powieściopisarza wielkopolskiego", ponieważ specjalną uwagę zwrócił na zaznajomienie szerokiego ogółu społeczeństwa polskiego z historją tej pięknej i pełnej tradycji ziemi. Wierzbiński niejako odkrył i przyswoił literaturze te piękne, bohaterskie karty historji Wielkopolski, pożółkłe w swej starości i postrzępione w pyle zapomnienia.

Nie będę tu przytaczał tych licznych tytułów książek, napisanych przez Wierzbińskiego, albowiem wszystkie są one dobrze społeczeństwu znane, tutaj zaś, w tym skromnym hołdzie dla Wielkiego pisarza, pragnąłbym stwierdzić, iż Wierzbiński, to jeden z tych nielicznych silnych, potężnych ludzi, którzy idą cicho, ale pewnie — bez reklamy, ale stale i uparcie do obranego celu.

HALINA BRONIKOWSKA-SMOLARSKA.



Halina Bronikowska-Smolarska

SCHERZO,

Z zabawy i tańca się zrodziło,
Z żartu i tanga dźwięku,
Rosło z czarodziejską siłą,
Aż postać przybrało róż pęku.

Żyło dzień jeden, lecz w słońcu,
Fantazją było, nie grzechem,
Drgało barw tęczą, a w końcu
Zgasło, żegnane uśmiechem.

Dziś pamięć o tem nie boli
I smutku nie budzi w duszy,
Wspomnienie blednie powoli,
Czas szary pył na nie prószy.

A życie pędzi, jak burza,
Myśl nowych wrażeń czar wita.
Drwi zcicha zeschnięta róża
W białej kopercie ukryta.

LIST.

Ach czy ty wytrwasz? Czy znajdziesz dość siły,
By się nie wyrzec raz obranej doli?
By się sny nasze cudne nie prześniły...
Ach czy ty znajdziesz dość mocy, dość woli?

Jeśli marzenie nasze niby mara
Pierzchnie, z niem ścichnie serca mego bicie,
Bo dziś me szczęście — w miłość twoją wiara,
Bo dziś tyś dla mnie cały świat i życie.

Słodko dni płyną... Sen się sni uroczy,
Lecz fala czasu w dal bystro ucieka...
Wkrótce cię nowych wrażeń wir otoczy,
Czemże się wtedy obronię zdaleka?

Czy zdołam imię twoje w mojej duszy
Niezatartemi wypisać zgłoskami?
Czy mej pamięci moc żadna nie wzruszy,
Choć czas i przestrzeń będą między nami?

Przyszłość w mgieł toni... Dłoń losu zdradziecka
I jutro każde tysiąc cierni kryje...
Wiem, że masz duszę piękną jak sen dziecka,
Lecz czy w twej piersi mężne serce bije?

Dziś bym je chciała wziąć w me drżące ręce,
Kochaniem natchnąć wiecznem i jedynem,
By nie zachwiało się w przeznaczeń męce,
Gdy walczyć przyjdzie nie myślą, lecz czynem.

Bajkę snujemy... Nić złota się przędzie,
Lecz w duszy dźwięczy wciąż jedno pytanie:
Ach czy ty wytrwasz, gdy mnie tu nie będzie,
Gdy świat i życie między nami stanie?

LOS.

W mgłach życia pierwszy się jawi
I już nad dziecka kołyską
Staje, pochyla się nisko,
Przeklina czy błogosławi
Patrzy chłodnemi oczyma
I w mocy swojej nas trzyma.
W burzy i ciszy
Niezmiennie nam towarzyszy
Z kołyski aż w grobu mrok.
Krok jego ciągle się słyszy,
Ten niewstrzymany krok.
Twarz maską wieczyście słoni,
Krzyże i kwiaty ma w dłoni.
Rozrzuca dary swe hojnie,
Co komu? Nikt nie odgadnie.
Co dziś mu z ręki upadnie,
Róże, pachnące upojnie,
Czy brzemię krzyża?
Wśród tęsknot, pragnień tysiąca
Wzwyż nas porywa do słońca,
Ku niebu jasnemu zbliża
I w otchłań strąca.
On nas podnosi, on łamie
I zda się nic go nie wzruszy.
Wszechwładne jest jego ramię
I aż w głąb serc naszych sięga,
Lecz czasem w człowieka duszy
Inny się mocarz objawi
I z tamtych pęt nas wybawi
Większa, świetlistsza potęga.

JULJUSZ BENESZIĆ.



Juljusz Beneszić

OCZEKIWANIE.

Znijdź ku mnie, nocy, rozepnij gwiazdy:
za tobą serce stęsknione me...
Dłoń mi wesoły podaj miesiącu;
z tobą wyruszę, gdy wieczór w końcu
smętnie opadnie na kwiat cichnący.

Będziemy zwisać lekkiemi mgłami
ponad dachami lśniącemi miasta.
Będziemy szukać, czy są ołtarze,
którym kadzidła mógłbym zapalić.
Będziem chłodnego szukać grobowca,
by tam wyschniętą postawić urnę
z mojem weselem.
Do ciebie tęsknie ty ideale,
któregom jeszcze nie widział nigdy!...

Wśród cichej nocy jawią się kształty,
czarnych brwi łuki w cienkim zarysie
i kraśne wargi...
A palce moje żądzą goreją,
by w miękkich włosach zatonąć twoich,
ty niewidziane nigdy, ty święte
marzenia me!

...I tak, samotny, noc siedzę całą,
aż zorza wstanie, miesiąc pobladnie —
i próżno czekam na brwi twe miękkie,
na kraśne wargi...

POGRZEB.

Dzisiaj złożyłem wspaniały posągu z kamie-
pod sarkofagu głaz. [nia kształt
Dzisiaj pogrzebłem mych westchnień hymn, łez
— miłości ślad starłem wraz. [i tęsknoty
W tej mojej, w tej wielkiej świątyni,
gdzie wieczne panują ciemności

i kędy się lampka tli jedna
przed świętą jedyną postacią —
dzisiaj sam lampkę zgasiłem,
miotając płomień na ziemię,
i czaszę rozbiłem z oliwą,
a w kadzielnicy-m zgniótł żar,
i stłukłem święte naczynie.

Do góry dzwignąwszy ręce
i mięśni swych moc natężywszy,
objąłem kamienny ten kształt
i sam go zwaliłem z ołtarza.
Podjąwszy za nogi go zimne
i plecy mu nagie objąwszy,
poniosłem w wilgotny grobowiec
umarłe odtąd już bóstwo.

Nie uroniłem łzy jednej,
jak ongi, w miłosnej męczarni,
gdym kolan uginał, zgnębiony,
by żebrać o płomień miłości...
Ni głosu-m nie wydał, ni tchnienia.

Dzisiaj złożyłem wspaniały posągu z kamie-
pod sarkofagu głaz. [nia kształt

Różami-m obrzucił mu piersi,
a wieńcem wspaniałym — te czarne,
nad mroki czarniejsze, mu włosy
owiłem, i oczy błyszczące,
drgające wśród czerni onyksu,
powieki-m mu zakrył białemi.
O, lśniące wy, cudne powieki!
o, moje — alabastrowe!...

Dzisiaj mój triumf się sławi!
Złożyłem miłość kamienną
pod sarkofagu głaz...

Z chorwackiego przełożył
ANTONI BOGUSŁAWSKI.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI

PRZEBUDZENIE PIERROTA

Bajka stylowa w 1 odsłonie.

Piękny ten utwór, nie drukowany dotychczas, wystawiony był w teatrze Edmunda Rygiera w Zakopanem. Główne role odegrali Anna Zielińska (Colombina), Jerzy Rygier (Pierrot) i E. Rygier (Red.)



Mieczysław Smolarski

Noc.

Salon w wiejskim dworze, owiany srebrnem światłem księżyca.

Wielka mahoniowa komoda, na której błękitnie szarzeją dwa porcelanowe, staroświeckie lichtarze i porcelanowe drobiazgi i figurki.

[illegible] boku wielki, stary zegar wahadłowy.

Urządzenie z roku 1840 go.

Zegar kończy granie kuranta i uderza godzinę 11-tą.

Pierrot i Colombina

Budzą się, przeciągają, słuchają ostatnich dźwięków.

Światło.

Pierrot.

Cyt!

Colombina.

Cyt! *(słuchając zegaru)* Przebrzmiało!

Pierrot.

W tajnikach zegaru
Dźwięk przepadł nagle, już się nie obudzi.
Czas nasz uderzył!

Colombina z radością.

Nasza jest godzina!
Raz w rok sprzęt każdy ma tę życia chwilę,
Gdy sen upoi ciszą świat i ludzi.
Budzi się...

Pierrot.

Żyje!

Colombina, pieszczotliwie:

Zegar nas dziś razem
Obudził.

Pierrot.

Dwoje.

Colombina.

Lalki z porcelany!

Pierrot.

Nie chciałem budzić się. Myślałem znowu,
Że będę w mroku błąkać się i czekać.
Nuda i wieczna nuda. Przypomnienie
Ostatniej kropli szampana-niespitej.
Nie chciałem marzyć. Lękałem się dreszczów,
Drżących wspomnieniem tęsknoty nieznanej,
Gdy się budziłem sam, by odczuć marność
Godziny życia.

Colombina.

Wiedziałam, że przyjdzie
Chwila, gdy ktoś się znajdzie na mej drodze,

Bałam się tylko, że jakieś dziwadło,
Jak ten cudaczny chińczyk z porcelany,
Żyć będzie ze mną. A to ty, pajacu!
Ty, który z wiecznie przywartym uśmiechem
Dumasz nad sobą i nad ludźmi.

Pierrot.

Piękna
Jesteś Pierrotko!

Colombina.

Mów mi Colombino!

Pierrot.

Więc „Colombino" — jesteś piękna!

Colombina.

Czuję,
Że ty połową jesteś mego życia.
Na swej czerwonej wstążce masz gitarę.
Zagraj!

Pierrot.

Bezdźwięczna gitara Pierrota.
Lecz barwne wstążki, które tak się chwieją,
Kiedy się zbliżasz ku mnie, szept spódniczek,
Które twe nóżki drobne kołysają,
Ramion twych urok z sukni wychylony,
To wszystko dziwne dla mnie. Tak nieznane
Przez krew tę żywą, która bije w tobie
O tej godzinie młodej przebudzenia.
Że urok jakiś serce me owiewa
I czuję teraz prawie się — człowiekiem.

Colombina.

O czem ty myślisz?

Pierrot.

Pragnę wiedzieć raczej,
O czem ty dumasz?

Colombina.

W sobie rozkochana
Przez lata całe patrzyłam się w siebie,
W czar mych sukienek. Zdawałam się czekać
Na żar uniesień, a oto tymczasem
Pieściłam piękno me, pieściłam każdą
Z wstążek na sobie. Drobne pantofelki
Kokieteryjnie wysuwałam wiecznie
Z jednym uśmiechem, ale w tym uśmiechu
Zachwyt był dla mych rąk, dla mego ciała,
Dla ramion, które wychylam z sukienki,
Bo nie kochałam dotąd nic na świecie
I jestem biała, biała mój Pierrocie.

Pierrot, z emfazą.

A ja tak wielkie przeżywam tragedje!

Colombina.

Nawet, gdyś we śnie?

Pierrot

O! budzę się nieraz,
Lecz wszystko jednym przykrywam grymasem.
(Deklamacyjnie) Rozdarte serce mam.

Colombina.

Jakżeś jest biedny,
Biedny, Pierrocie!

Pierrot, tajemniczo:

Oto raz wśród nocy
Otwarte okna były i z ogrodu
Ćma tu przybiegła, złota, jak to światło
Lampy, nad naszą głową zapalone.
O! to napewne była czarodziejka,
Którą w ogrodzie zrodził krzak różany.
I zakochała się we mnie.. Umarła!
Rozbiła o mnie się i chwilę jeszcze
U stóp mych drżała złotem swych szkrzydełek.
I pomyśl tylko... Wówczas ja nie mogłem
Zbudzić się żywym, miłość dać za miłość,
I ćma umarła!

Colombina, pogardliwie:

Cóż ćma złota znaczy!

Pierrot, biorąc ją za rękę:

Posłuchaj! Większą powiem ci tragedję.
Kocha się we mnie i to beznadziejnie
Panienka jedna, córka państwa domu.
Codzień przychodzi i patrzy się we mnie,

Czułe mi słowa szepce godzinami.
Raz całowała.

Colombina, wyrywając rękę:

Ty ją kochasz także!

Pierrot.

Nie!

Colombina.

Kochasz!

Pierrot.

Nigdy!

Colombina.

Całowała ciebie!

Pierrot.

O wierz mi, zimne wówczas usta miałem.
To ona kocha.

Colombina, kokieteryjnie:

Nic w tem jest dziwnego.

Pierrot.

Prawdę oznacza grymas mój przywarty.
Rozdarte serce mam i obojętność,
Porcelanową obojętność duszy.
Lecz teraz ciepło jakieś mnie ogarnia.
Ach, jak to dobrze,ześmy się tej nocy
Zbudzili razem.

(Colombina siada, Pierrot u jej nóg.)

Romanca Pierrota.

Gdy życia wkoło płynie skra,
Wesele i ochota,
Bezdźwięczna jest gitara ma,
Gitara ma Pierrota.

Strun złotych w niej nie zbudzi dźwięk
Ni życie będzie gwarzyć,
Wciąż zaklętemu w chłód i jęk
Kazano tylko — marzyć.

Tęsknotą wargi moje drżą
I ciało żar nam pali,
Z grymasem ciągle w dolę złą
Z mych wyżyn patrzę dali.

I chciałbym wreszcie skąpać się
Wśród wrogich burz podmuchu,
Lecz chociaż świat podziwia mnie,
Ja konam w swym bezruchu.

Dziś los obudził dwoje nas
I życie mi się wróży.
Kochałem już, kochałem raz
W życiowej swej podróży.

Przeminął czas i nie wiem sam,
Gdzie miłość owa złota,
Więc słuchaj mnie, jak w bólu łkam
Gitarą mą Pierrota.

W pokoju rozlega się dźwięk zegaru.

Colombina.

Zegar!

Pierrot.

Uderzył.

Colombina.

Minął kwadrans życia.

Pierrot.

Czy niema środka, czyli niema rady,
By czas powstrzymać?

Colombina.

Zatrzymam wskazówkę.
Chwyć mię!

Pierrot.

Wstrzymałaś?

Colombina.

Życie ocalone!
Wróg będzie milczeć. Cała noc jest naszą.
Puść mnie!

Pierrot.

Pozostań.

Colombina.

Wiążą mnie twe ręce.
Puszczaj! *(zeskakuje).*

P i e r r o t, zakrywając sobie oczy:

O teraz, o teraz dopiero
Wiem, przypominam sobie.

C o l o m b i n a.

Co, Pierrocie?

P i e r r o t

Wiem, przypominam sobie, myśmy razem
Byli już z sobą.

C o l o m b i n a.

Kiedy?

P i e r r o t.

Lat już wiele!
Obudziliśmy się tu wówczas wszyscy,
Porcelanowe figurki w salonie.
Cały świat bajki. Było nam wesoło,
Rojnie i gwarnie. Tańczyliśmy z sobą
I przysięgliśmy sobie miłość wieczną
I oplatały twoje mię ramiona
I dotykałem twojej się sukienki.
Lat tyle, tyle spałem od tej pory!
Dopiero teraz twoich szat dotknięcie
Zbudziło dawnym dreszczem moją duszę.

C o l o m b i n a.

Miły mój!

P i e r r o t.

Pomnisz?

C o l o m b i n a, potakując:

Przypominam sobie.

P i e r r o t.

U nóżek twoich ten paź złotowłosy,
Który w tej chwili patrzy się milczący,
Żebrał o miłość. Czołgał się daremnie,
Bo ty przysięgłaś, Colombino, wówczas,
Kochać mnie wiecznie.

C o l o m b i n a.

Kochać tylko ciebie.
Pamiętam...

P i e r r o t.

Jakże nędzne nasze życie!
Ze snu w sen idziem.

C o l o m b i n a, uspakajając:

Zegar zatrzymany...

P i e r r o t, chwytając ją:

Pocałuj!

C o l o m b i n a, broniąc się:

Świeżość moich warg dziewicza.

P i e r r o t.

Rozkosz w świeżości, słodycz w niedotknięciu.
Piersi się twoje oddechem unoszą.
Żyjesz!

C o l o m b i n a.

Bo kocham.

P i e r r o t.

Drżysz...

C o l o m b i n a.

Bo chcę być twoją.

P i e r r o t.

Już nie sukienki teraz kocham w tobie,
Nie barwne wstążki, nie swój własny smutek,
Lecz ciebie białą, twoje wargi świeże,
Twe ciało, które budzi się i drżące
Tuli się do mnie.

C o l o m b i n a.

Kochasz? Mów to jeszcze.

P i e r r o t.

W rozdartem sercu kryło się uczucie,
Pragnienie chwili szczęścia, ciebie czystej,
Ciebie jedynej, którą człowiek stworzył,
Byś była ze mną. Kocham, kocham ciebie,
Kocham na wieczność!

Splatają się w uścisku. Nagle rozlega się głos, jakby ktoś rozkręcił sprężyny zegaru, Z drugiego pokoju dochodzi tykanie coraz wyraźniejsze.

Colombina.

Słyszysz! słyszysz! Znowu
Zegar.

Pierrot.

Ktoś ruszył.

Colombina.

Jaka dziwna postać.

W drzwiach pojawia się postać zegaru. Pół groźna, pół groteskowa. W ręku ma tarczę, na której wybija godziny.

Pierrot.

Czas idzie naprzód.

Colombina.

Zegar zatrzymany.
Tam — zegar drugi. Luby, zapomniałam,
Wstrzymując zegar, zatrzymać i tamten,
Wszystkie zegary świata!

Zegar.

Oto jestem.
Czy myślałyście lalki z porcelany,
Że zatrzymacie świata bieg?

Colombina.

Pierrocie!
Boję się.

Pierrot.

Nic ci się nie stanie ze mną.

Zegar

Spać nie dajecie mi. Biłem spokojnie,
Aż usłyszałem dzisiaj, że towarzysz,
Który odprawia służbę w tym pokoju
Zasnął. Przyszedłem zatem tu zobaczyć,
Czy mój przyjaciel umarł już?

Colombina, do Pierrota:

Mój miły,
Boję się.

Pierrot, do Zegaru:

Nie płosz szczęścia naszej chwili.
Nikt cię nie prosił. Wiosna nasza kwitnie.

Colombina, do Pierrota.

Tak drżę... Ty nie wiesz nawet... Zatrzymałam
Czas i to mści się na mnie... Ocal luby!
To śmierć nadchodzi, bo my nie przeżyjem
Już snu — po życiu.

Zegar.

Głos dziś mam ochrypły.
Kuranty ongi wygrywałem czule,
Dziś nocą chodzę szukać butelczyny,
By naoliwił ktoś zmęczone kości.
Nie masz Pierrocie?

Pierrot, pogardliwie:

Odejdź, stary dziadku!

Zegar.

Starość zaletą jest. Ty piękna panno,
Chciałabyś pewnie doczekać starości,
A to napróżno. Słuchaj! Dam wam życie,
Godzinę jeszcze. Spóźnię się godzinę.
Niechaj dziś stracę! Jutro mnie nakręcą,
Lecz ty mi kwandrans dasz, kwandrans tak mało...
Spędzim go razem w czułej samotności.
Cóż, zgoda panno?

Pierrot.

Chcemy żyć na wieczność.

Colombina.

Cóż nam godzina!

Zegar.

Wieczność? Nigdy jeszcze
Nie posłyszałem lalki tak niemądrej.
Na to by długo żyć, na to potrzeba
Zegarem zostać albo być człowiekiem.

Colombina.

O zrób nas ludźmi!

Zegar, z rozważną wyższością:

Znać, że was zbudzono
Dziś przez omyłkę razem. Lecz to więcej
Już się nie zdarzy. Bądźcie, czem jesteście.
Do snu! na miejsca!

Colombina.

Pierrocie! Pierrocie!
Znowu się rozstać!

Pierrot.

Nie zobaczyć więcej!

Colombina.

Wśród snu długiego kochać najgoręcej.
Budzić się w żarze upojeń i błądzić
W mroku pokojów.

Pierrot, wskazując na figurki:

Być martwym, jak one.

Colombina.

Można być takim, zanim się obudzi.

Pierrot.

Czyż miłość prawem jest jedynie ludzi?

Zegar surowo:

Godzina śpieszy!

Colombina.

Posłuchaj, Pierrocie,
Tak kruche moje serce jest w istocie.
Uderz!

Pierrot.

Nie mogę. Nadto kocham ciebie...

Colombina.

Któż będzie płakać na lalki pogrzebie?
Któż będzie wiedzieć, co dzisiaj przeżyła?
Nie chcę już zasnąć!

Zegar.

Godzina wybiła!

Chwyta tarczę i uderza godzinę dwunastą. Nagle Colombina chyli się z krótkim, bolesnym okrzykiem i upada w ramiona Pierrota.

Colombina.

Ach!

Pierrot.

Popatrz! Śpi już!

Zegar.

Serce z porcelany
Pękło.

Pierrot.

Twe usta słodkie, Colombino,
Poją mnie teraz, poją mnie, jak wino.
Tyś nie umarła, nie! Oddychasz czarem
Piersi twych. Ramion mnie obejmiesz żarem...

(przytomniejąc, z rozpaczą:)

Usnąć! zapomnieć!

Zegar.

Nie myśl nawet o tem.
Odchodzisz w życie... Będziesz w niem Pierrotem.
Miłość złamana podąży za tobą.

Pierrot.

Różową wstążkę zabieram ze sobą...
Wszystko mi teraz obcem i dalekiem.

Zegar.

Ból swój przetrwałeś. Jesteś już — człowiekiem.

Pierrot.

Na rękach ciężar unoszę kochany.

Zegar, kiwając głową:

Dziwne na świecie tym bywają zmiany,
Serce zabiło w lalce z porcelany!

KONIEC.

JÓZEF JANKOWSKI

PSYCHOANALIZA

(Nowela)



Józef Jankowski

Przy dużem biurku w przestronnym swym gabinecie słynny profesor psychoanalizy, dr. Grober, siedział naprzeciw swego asystenta i ucznia, młodego d-ra Manteufla, i patrząc mu uporczywie w oczy, jak zwykł był patrzeć w rozmowie, według specjalnego określenia Platona*), Sokrates, tak mówił do niego:

— Nie, mój drogi! Trzeba być naprawdę bardzo naiwnym, bardzo ślepowzrocznym mężem, by, z tysiącznych śladów fazy psychicznej swej żony, nie postrzedz, że ona go zdradza, i, mając przed sobą gaszka, z pierwszej lepszej rozmowy z nim, nie upewnić się co do swych postrzeżeń. Dobry psychoanalityk, mój drogi, mając tę fazę przed oczyma (a ma ją przecie codziennie w osobie swej żony), rychle ją rozpozna i zanalizuje, gdyż wiarołomstwo kobiety, mój drogi, jest przecie w pierwszym rzędzie rdzenną zmianą fizjologiczną, która w tysiącznych wyrazach fizycznych i psychicznych ujawni się na zewnątrz, zapisze się na karcie organicznej. Trzeba tylko umieć je widzieć i tajne to pismo, jako dowód, odczytać. Jeżeli jest jakieś, mój drogi, nieomylne *jasnowidzenie* na świecie, to jest niem niezawodnie dobra naukowotwórcza psychoanaliza, t. j. taka psychoanaliza, w której szczegóły rozumowe postrzeżenia zwiąże genjalny rzut intuicji, dając strzeliście całą pewność rzeczywistości faktu.

— Oczywiście, oczywiście! — przytwierdził pośpiesznie asystent. Ale jeżeli się zdarzy, że żona takiego genjalnego psychoanalityka będzie również genjalną, nie zawodowo wprawdzie, lecz całkiem intuicyjnie, stroną przenikliwą — bo wie to pan profesor, że kobiety są często genjalnie przenikliwe, — która potrafi tą swoją intuicją zawarować się od mężowskich obserwacyj, zmylić go i wywieść w pole, — lub jeśli, dajmy na to, kochanek będzie również dzielnym psychoanalitykiem — cóż wtedy będzie?

— Ha, wtedy, mój drogi, nastąpiłoby, oczywiście, zmierzenie się ze sobą sił i gra talentów, a zwyciężyłby — kto bardziej zasobny w środki przezorności i doświadczenia. Mnie tam, mój drogi, kochanek mej żony, chociażby najgenjalniejszy, nie wyprowadzi w pole i nie odszedłby odemnie, ręczę ci, zanim bym nie wysondował z niego całej prawdy! Zanadto kocham moję naukę, bym mógł wątpić w niezłomność jej metod. Wiesz? Jeżeli chcesz, dam ci dowód wiary w me siły i w niezłomność mych metod. Dam ci lekcję poglądową takiego zdradzenia się zdrajcy — gaszka, takiego zdobycia pewności jego zdrady. Czy możesz sobie wyobrazić, że jesteś, dajmy na to, — powiadam: dajmy na to — kochankiem mej żony?

— Jeżeli pan profesor każe...

— Dobrze więc. Ja będę zdradzonym mężem psychoanalitykiem. Zaczynamy. Mam cię, jako posądzonego kochanka mej żony przed sobą — chociaż nie jestem pewien jeszcze, czy nim jesteś. Posądzam cię tylko na mocy psychoanlizy, jaką przeprowadziłem w stosunku do mej żony — bez jej wiedzy, oczywiście. Zaczynamy. Za każdym razem, jak będę mówił, podczas tej lekcji praktycznej, do ciebie, jako do wyobrażanego kochanka mej żony, będę ci mówił „pan". „Ty" będę mówił, jak do osoby rzeczywistej, wyjaśniając lekcję. Zaczynam.

Profesor przypowstał i, wspierając się dłońmi na blacie stołu, przechylił się nieco ku siedzącemu naprzeciw uczniowi. Zaczem, patrząc mu z natężeniem w oczy, wypowiedział patetycznie i teatralnie, artykulując każdy wyraz:

— Jesteś pan kochankiem mej żony!

Asystent, spokojny, wytrzymał cios, ledwo dostrzegalny uśmieszek ironiczny zamykając w kątach ust na te staroświeckie metody swego mistrza. Ale się mylił: profesor je tylko udawał.

Sięgnął więc po papierosa, zapalił go powoli, a potem, pociągnąwszy go, i jeszcze obejrzawszy, poprawił się wygodnie w fotelu i odpowiedział:

— Tak jest! Jestem kochankiem pańskiej żony!

Profesor stropił się zlekka.

— Ach, tak? Z tej beczki zaczynasz? Chcesz udawać prawdę? Myślisz, że nie poradzę z tobą? Zaraz...

---

*) Sokrates, według Platona, w rozmowie z kimś, patrzał na niego „tauredon" (e długie), co znaczy przysłówkowo od „tauros", byk: jak byk, zbycza, z podełba. (przyp. aut.)

Usiadł znów w fotelu, otworzył szufladę z prawej strony i, wyjąwszy z niej rewolwer, położył go na stole pod ręką.

Asystent pobladł zleka, ale w wyrazie twarzy nie zmienił się ani na drgnienie.

— Cobyś pan zrobił na mojem miejscu? — rzekł profesor, biorąc do ręki rewolwer i patrząc na ucznia, jakgdyby szukał celu.

— Powiedz pan!

— Schowałbym przedewszystkiem rewolwer, — rzekł asystent tonem bardzo podrażnionym.

— Złapałeś się! — zawołał uradowany profesor. — Zdradziłeś się! Naprzód, pobladłeś z obawy, a potem, zdradziłeś się z niej ostatniemi słowami. Gdybyś był naprawdę bez winy, gdybyś miał całkiem czyste sumienie, nie bałbyś się rewolweru, bo wziąłbyś go, jak trzeba, za grę. Ponieważ zdradziłeś w tem rzeczywiste drgnienie obawy, więc — jeden punkt twojej przegranej! Ujął ołówek i zaznaczył to na papierze.

— Ja tylko udawałem obawę, to była także tylko gra, — starał się obronić asystent.

— Nie, nie, mój drogi! Za dużo udania! Udanie w udaniu jest zdradzeniem prawdy. *Minus* przez *minus* — *plus*... Jedźmy dalej! Rewolwer chowam — już nie jest mi potrzebny.

Z temi słowy włożył go powrotnie do szuflady.

— A teraz, trzymaj się ostro! Uwaga!

Więc znów począł profesor surowo, patetycznie — staroświeckim torem, ale tak, że tyrada jego łamała się pomiędzy prawdziwością i sztucznością tonu, i że chwilami, gdybyś słuchał z ubocza, nie mógłbyś odróżnić, czy jest ona komedją czy prawdą. Mówił tak głosem stłumionym:

— Wiesz pan, dlaczego schowałem rewolwer, nie robiąc z niego użytku? Dlatego, że łeb pański nie jest godzien kuli, któraby go przeszyła. Śmierć z mojej ręki byłaby nazbyt wielkim honorem dla pana! Są pogardy tak wielkie, że wszelkie pomsty i kary, jakieby można wywrzeć na winowajcy, wobec niej są czynem pomniejszającym ją i zaszczycającym uwagą złoczyńcę. Wolę ją całą zachować dla pana! Rozumiesz pan?

— Słowa pańskie, panie profesorze, są od rzeczy! Zwrócę uwagę pana profesora, że to nie jest metoda naukowa. Zaproponowałeś mi pan rolę kochanka swej żony. Przyjąłem ją i postępuję, jakbym postępował przy prawdziwem badaniu psychoanalitycznem. Proszę, niech pan profesor ciągnie dalej swą analizę względem mnie, lub — jeżeli ma już pewność faktu, pozostanie przy niej.

Profesor zatrzymał się chwilę, stłoczony moralnie, a potem zapytał zgłucha:

— Dlaczego pan to uczyniłeś?

— Jakto, dlaczego, — odrzekł swobodnie asystent. — Dlatego, że mi się podobała pańska żona, że jestem młody i wolny, i ona jest młoda i czarująca, — że przylgnęliśmy do siebie bezwiednie jak magnes lgnie do żelaza. Dlatego zostałem jej kochankiem!

— A względy należne dla mnie? A sumienie pańskie?

— Sumienie przyszło dopiero później. I postąpiłem, jak mi ono kazało. Powiedziałem przecie przed chwilą panu profesorowi, że jestem kochankiem Jego żony!

Profesor znowu się zakłopotał:

— Aha! Z tej strony chcesz mnie zajść i wyprowadzić w pole? Prawdę chcesz splątać z fałszem, żebym nie mógł odróżnić... Udaniem prawdy chcesz osłonić jej rzeczywistość! Dobrze więc, słuchaj!

I wpijając w niego z pod krzaczastych siwych brwi swe oczy sępa, ciągnął dalej głosem zduszonym:

— Otworzyłem panu drzwi mego domu — przygarnąłem cię — darzyłem cię szczególnemi względami — byłeś najlepszym mym uczniem... Dopuściłem cię do mej przyjaźni, do poufności rodzinnej — i to wszystko na to, byś pan, jak wąż zdradziecki, złożył wreszcie swój łeb układny na piersi — tak, na piersi mej żony! Czy rozumiesz pan podłość tego uczynku?

Co masz pan na swoją obronę?

— Niech usprawiedliwia mnie młodość, panie profesorze, i war krwi gorący! *Znamię* szczególne młodości polega nie — jak się utarło mniemanie — na idealizmie i bezinteresowności uczuć, lecz na ich zaborczości i bezgranicznym, nie ustępującym przed żadnemi prawami moralnemi, egoizmie. *Znamię* to niezatarte trwa dopóty, dopóki nie wyszumi się młodość i nie zaspokoi swych żądz...

Profesor słuchał bacznie, łowiąc zda się każdy wyraz, po ostatniem zdaniu drgnął nieznacznie.

— I cóż dalej? — zapytał, opanowując widocznie głos i czemś mocno wewnętrznie zajęty.

— *Znamię* więc to właśnie młodość...

— Basta! — krzyknął profesor, uderzając dłonią w stół i powstając raptownie. — Więcej mi nie potrzeba! Chciałeś, żebym miał dowód naukowy? Słuchaj więc — i ucz się! Trzy razy w kilku ostatnich zdaniach użyłeś wyrazu *znamię* — nie bardzo nawet do rzeczy. Wiesz, dlaczego to uczyniłeś? Gdym ci powiedział, że złożyłeś swój łeb zdradziecki węża (umyślnie użyłem tej przenośni) na piersi mojej żony, w podświadomości czy raczej w półświadomości twej błysnęła pierś naga mojej żony ze szczególnej wielkości znamieniem, o którem ja tylko wiedziałem, zanim ty nie zostałeś złodziejskim jego poznawcą. W kojarzeniu się przed chwilą twych myśli i pojęć, szczegół z tego

obrazu przelotnego, stanowiący istotnie bardzo charakterystyczny rys wrażeniowy, jako swego rodzaju *obsessio mentalis*, nazwą swą bezwiednie dla cię, jak szydło, potrzykroć wyszedł z worka twej *psyche* ukrytej. Gdybyś tego znamienia na piersi mojej żony nie znał, nie wygłosiłbyś nigdy w tej okoliczności wyrazu: *znamię*. Wygłosiłeś go nie jeden raz, lecz trzy razy, mam więc trzykrotnie potwierdzony dowód nieomylny. Zdradziłeś się — według wszelkich praw nauki! *Jesteś* kochankiem mej żony! — wyrzucił groźnie to zdanie z krzykiem prawie, palcem wskazującym ręki wyciągniętej mierząc w winowajcę.

Jednocześnie spojrzał w otwarte drzwi za plecami asystenta i dodał równie porywczo:

— A tu masz namacalność dowodu!

We drzwiach stała żona profesora, która weszła na ostatnie jego słowa. Usłyszawszy je, rozwarła usta, rozszerzyła oczy, i palce rąk rozsunięte poniosła w przerażeniu do skroni.

Asystent obrócił się, ujrzał ją w takiej pozycji i sam się równie przeraził. Dowód był namacalny niezbicie.

MACIEJ WIERZBIŃSKI

Wilki nad Notecią

Dzień dźwignął się z głębokiego łoża nocy szary, ołowiany, leniwy. Łysnął siwem okiem na rozległe łąki, żółtozielonkawą powleczone płachtą, na milczące osiedla w wiekuistym bezruchu zmarłe. Spatrolował to wszystko wzrokiem starego znużonego stróża, którego nic nie dziwi, nic nie obchodzi, głuchy na królewskiej swej wyniosłości na kanonadę grzmiącą dookoła Szubina. Cisnął na ziemię garść promieni, by stopić szczątki śniegów, zasilić bagna i strumyki, i wnet snać jeszcze senliwością jowiszową, trapion zasłonił oblicze gazą mgławicy, przywdział przedwieczorową szatę i zastygł w bezmiarach znieczulenia, zasnął.

I martwota zimowa spoczywała na łańcuchu farm, siedzących grzędą wzdłuż wąskiej taśmy lasu igliwnego, który stercząc na pagórku osłaniał je niby parkan. Przecinała las ten i tę Szkocją zwaną osadę starodawną popielata żwirówka z Rynarzewa do Szubina. Nigdzie dookoła serji zagród, ginących w oddali, nie było widać ruchomej plamy, nigdzie po przyległych polach nie snuły się postacie ludzkie.

Leniwie wynurzały się kłęby dymów z kominów ładnych, dostatnich domków, kopulastemi nakrytych dachami, z oknami w firanki strojnemi, z ogródkami w opłotkach. Pokój błogosławiony zdał się mieszkać w tem zaciszu sielskiem.

Około południa wyszedł z jednego z tych domostw, w wianki zabudowań gospodarczych wtulonych, chudy, wysoki kmieć, zaprzągł szybko konia do woza i wyprowadził go między stodółką a swym domkiem na drożynę nikłą, gdzie spoczywał zwał żółtych piachów. Zrazu spieszno mu było a teraz powoli, ociężale zabrał się do nakładania piasku na wóz. Ale z pod gęstych, czarnych brwi strzelał okiem bystrem w stronę lasu, nie więcej jak jakie 20 metrów odległego, i na szosę biegnącą o dwa czy trzy stajania. Pożerała go ciekawość. Wietrzył coś w powietrzu tej osady i wynalazł sobie to zajęcie, by upozorować, zamaskować ową ciekawość, jaka targała nim od czasu, gdy sztandar polski pojawił się u szczytu ratusza Poznańskiego, gdy zbudzony z wiekowej niewoli żywioł polski śmiałym odruchem ramienia cisnął ciemięzcom w twarz rękawicę, i boje zawrzały na Kresach Wielkopolski.

A musiał on cichuteńko przyczaić się, ułożyć niby pies na ziemi i milczeć, nie dawać znaku życia w tej osadzie teutońskiej, w którą tylko on i drugi gospodarz zazębili się jakby ukradkiem, aby stać się solą w oku dawnych kolonistów, jakich rozplantował tam Fryderyk II. Koloniści ci mieli być nasieniem germańskiem na tych niwach, na jakich król pruski widział jedynie „pokrzywy i żydów" chociaż mimo to rabował je bezczelnie. I w istocie misję swą spełnili. Z nasienia tego wyrosło plemię, jakiego akurat potrzebowała pruska racja stanu, plemie przyziemne, chamskie, brutalne, nieprzebłagane. Zaludniły się brzegi lesistej Noteci przybłędami dzikimi z Teutoburskich lasów, rozmnożyły stada wilków.

Echa bojów Wielkopolskich zaalarmowały te stada. Wilki jęły strzyc uszami, bo na dnie zbiorowej duszy tych pionierów, jedynie podobno do zbawienia wiodącej kultury niemieckiej, spoczywała zawsze i zawsze spoczywać będzie świadomość, że dobrobyt ich wyrósł z grabieży i krzywdy polskiej. To poczucie spaja ich i zawsze spajać będzie sfornie w rzeszę milczących sług Berlina, w jeden obóz spiskowców cierpliwych i czujnych, wrażliwych na wszystkie objawy, jakie mogą wydawać się groźne dla nich i ich stanu posiadania. Z natury rzeczy tkwił i tkwi w nich materjał na zawołanych siepaczów.

Tak było, jest i będzie. W końcu powstania Wielkopolskiego roku 1848, plemię to chytre i zbójeckie wyłoniło z siebie watahy rabusiów t. zw.

Frajkury, które napadały na dwory polskie, grabiły, paliły, mordowały. I oczywiście w roku 1918, na pierwszy zew hakaty wyjrzały wilki z kniei. Koloniści pierwsi chwycili broń, wysyłali synów i wnuków w szeregi Grenzschutz'u, dostarczali mu najwięcej pożądanego żołnierza i na własną rękę służyli mu wydajną pomocą. Bo to plemię wyrosłe z ziarna nienawiści krzyżackiej dla żywiołu polskiego i jakby na wieczne czasy przywarło do nadnoteckiej ziemi, dosłownie jak stado wilków. Ułożyło się, milczy i czyha.

Na wieść o powstaniu Poznańskiem zawrzało w Szkocji jak w mrowisku, gdy kto kij w nie ciśnie. Sędziwy sąsiad gospodarza Zwierkowskiego Paweł Ziemke wysłał zaraz dwóch swych wnuków do Bydgoskiego Grenzschutz'u i wkrótce sam przywdział mundur ozdobiony krzyżem żelaznym z wojny francusko - niemieckiej. Szczycił się, że jest najstarszym ochotnikiem w antypolskich szeregach. Tymczasem sołtys Otto Renz, czarny obrosły jak zwierz i o fizjognomji jaskiniowca, drogomistrz Fabjan i pyskaty Herman Martwich przesiadywali przez dwa wieczory u nauczyciela Schmidta, przyciągnąwszy do narady energicznego Leona Kinasta i Augusta Raddego. W następstwie tych konszachtów rozpoczęła się gorączkowa agitacja. Zwołano wiec w szkole, wybrano prowodyrów. Niebawem Renz. Martwich i zięć jego Karl Zander przywieźli kilka fur broni i amunicji z Bydgoszczy i rozdali ją sformowanej po wojskowemu, umundurowanej drużynie kolonistów. Na żwirowce, na drogach i pod lasem chadzały dzień w dzień dwuosobowe patrole, a Martwich budził do akcji kolonistów w Kołaczkowie, wykrzykiwał buńczucznie przed chatami:

— Każdy Polak co pojawi się na drodze dostanie kulą w łeb. Tak samo kobiety i dzieci!

Na ogromnej przestrzeni zalanej kolonjami dawnej i nowej daty rozwielmożniły się setki zbrojnych obrońców tej „praniemieckiej" ziemi, pałając „świętą nienawiścią" do Polaków i żądzą orężnego czynu. Więc dwaj gospodarze polscy w Szkocji siedzieli niby mysz pod miotłą, spozierając w stronę, z której miało przyjść wybawienie.

Gdy tak Zwierkowski, wymachując na oślep motyką, rozglądał się tu i owdzie, zaświeciły mu się oczy. Z pomroku drzew wyskoczyło cwałem dwóch młodych jeźdźców, ścigając uciekających przed nimi dwóch Niemców z gewerami, którzy patrolowali na szosie. Pędząc co tchu, jeden z nich wpadł do najbliższego, przydrożnego domostwa kolonisty.

Natomiast drugiemu jeźdzcy zajechali drogę i jeden z nich huknął:

— Oddawaj gewerę!!

Młody kolonista, który nie dawno powrócił z wojny, popatrzał na bezwąsych młodzieniaszków, debiutujących w wojaczce, i odparł hardo:

— Nie oddam!

— Nie bój się! Oddaj karabin, puścimy cię z życiem. Włos nie spadnie ci z głowy — poczęli przedkładać Karolowi Zandrowi młodzi kandydaci na żołnierzy. A Niemiec stawił się kogucio, gdy z domostw wyprysły kobiety. Podniosły rwetes, darły się w niebogłosy, jedne przywołując Zandra, drugie ludzi z pobliża. Ośmieliły się zbliżyć do jeźdźców i rozpoczęły z nimi targi o gewerę kolonisty.

Tymczasem przed domem sołtysa krzyczała córka Martwicha:

— Vater, oni zabiją Karla!

Wyskoczył z sionki jak z procy krępy, siwiejący mężczyzna na pałąkowatych nogach. Nie troszcząc się o zięcia, Martwich natychmiast wypalił w powietrze z karabinu i puścił się pędem w przeciwną od szosy stronę, ku torowi kolejowemu, wrzeszcząc na alarm ilokrotnie zbliżył się do domku mieszkalnego.

Strzał położył kres babskiej parlamentarce na żwirowce. Jeźdzcy, zeskoczywszy z koni, wydarli koloniście z rąk karabin, zaczem odjechali, znikli wśród drzew.

Nie upłynęło dziesięć minut a pod wstęgą lasu zaroiło się od uzbrojonych w karabiny, rewolwery i pałasze sołdatów. Było ich z górą trzydziestu. Jakby na komendę rzucili się w lasek, poprzez który jakby przez siatkę widniały zagony kapusty i rozłogi lekką mgłą przysłonięte. Stado wilków legło tam pod drzewami w zasadzie. Raptem gwałtowna strzelanina rozdarła powietrze, zdało się, że zagrały kulomioty. I w kilka minut wszystko ucichło. Zwierkowski na motyce wsparty pobladł, nie wiedząc sam dlaczego.

Niebawem wataha kolonistów wynurzyła się z lasku. Puścili się gęsiego do domów drożyną, na jakiej stał wóz Zwierkowskiego. śmiejąc się głośno, rozprawiając i pokazując sobie wzajemnie burki, szarawary, buty, sztylpy, koszule lub rewolwery, olstry, maniowki i ładownice, z jakiemi wracali z wyprawy.

Zbliżywszy się do polskiego gospodarza, przycichli trochę, a zwalisty August Radde zmierzył się doń z karabinu i zawołał:

— Wynoś się tu stąd pókíś cały! Bo i tobie dostanie się kula!

Schwycił go za ramię jeden z towarzyszów: Opuściwszy karabin kolonista ozwał się do Polaka:

— Precz stąd! Uciekaj, wyprowadzaj się ze Szkocji, jeźli ci życie miłe! Tu dla Polaków niema miejsca. My was tu żywić nie będziemy, kiedy twierdzicie, że to polska ziemia...

Zwierkowski uważał za stosowne oblec się w milczenie. Ale gdy w końcu procesji tej ujrzał młodego Kienasta, dobrego znajomego, zatrzymał go gestem i, skoro reszta oddaliła się, zagadnął półtonem:

— Co wyście tam robili?..

Na to Kienast zdjął z pleców przewieszoną przez nie parę długich, nowych butów i ciepły pas, wydobył z kieszeni sakiewkę, perełkami naszywaną, położył ją na dłoni i pobrzękując pieniędzmi, rzekł chełpliwie:

— To zdobyłem... Ustrzeliliśmy siedmiu. Tych co jeszcze żyli, dobiliśmy kolbami. Trzech z tej patrolki uszło.

Polak nie miał słowa. Wkrótce wrócił do mieszkania, siadł pod oknem w milczeniu i spozierał na ów lasek wysokopiennych świerków, w którym rozegrał się ten epizod powstania.

Wczesny wieczór styczniowy zapadał, wsączał i tuman mgły tony szare, coraz ciemniejsze i z parasolistych wierzchołków drzew zdały się wypływać w powietrze bezmiary mroków. Sowa frunęła i znikła w nocy leśnej.

Po wieczerzy gospodarz, czegoś znękany, myślał o spoczynku, gdy wpadł do izby syn jego, wyrostek. który dnia tego z rana wymknął się do Szubina. Wielce podniecony zawołał głosem wielkim:

— Nasi pobili Szwabów, wzieni Szubin i pewnikiem jutro tu będą...

Jeszcze chłopak trzepał językiem, jeszcze opowiadał co widział z bojów, jakie dnia tego 11-go stycznia 1919 r. rozegrały się w Szubinie, gdy pojawił się gospodarz Sobolewski, który większemi od Zwierkowskiego cieszył się względami niemieckich sąsiadów. Uważali go oni poniekąd za swego.

Zwykle pogodny, tego wieczora Sobolewski rzadką miał minę i słowo nie chciało mu przejść przez gardło. Siadł na stołku ciężko.

— No, co tam? — rzucił mu Zwierkowski, milczeniem jego zaintrygowany.

— Przyszli do mnie z wieczora Renz i Albert Gehrke... Nakazali mi włożyć na wóz siedmiu zastrzelonych w lesie ludzi, powieść do Rynarzewa i porzucić tam trupy na gruncie miejskim... Zawiozłem. Niektóre z onych powstańców miały głowy do cna poprzetrącane tak, że mózg było widać...

— — — — — — — — — — — — — —

W lutym 1921 r. zasiedli na ławie oskarżonych przed sądem w Bydgoszczy pod zarzutem morderstwa sołtys osady Szkocji: Otton Renz, Paweł Ziemke, Eryk Marquart, Franciszek Ziemke, August Radde i Leon Kienast. Kilku innych oskarżonych salwowało się ucieczką przez granicę niemiecką.

Sąd uznał ich za niewinnych. Obronili ich... Polacy!

WIEŚCI z SZEROKIEGO ŚWIATA

Cenne wykopaliska.

W pobliżu Budakala, na Węgrzech, natrafiono na cenne wykopaliska archeologiczne nad brzegami Dunaju.

Znaleziono, mianowicie, dobrze zachowane szczątki fortów rzymskich z czasów cesarza Walentyniana.

Odnaleziono mnóstwo monet rzymskich, broni oraz ziarna pszenicy i żyta, które przeleżały w ukryciu około 1500 lat.

Wykopaliska na Węgrzech.

Wzdłuż grobów rzymskich koło Szentendre, na Węgrzech, wykopano liczne, niezwykle ciekawe przedmioty codziennego użytku dawnych Rzymian.

Odkryto m. in. w pudełku drewnianem gąbkę toaletową. Przy badaniu jej okazało się, że jest pokryta pudrem, którego składniki zdołano ustalić. Najciekawszem wykopaliskiem są rzymsko-pogańskie organy wodno-powietrzne, należące do orkiestry wojskowej obozu warownego w Aguincum.

Odkrycie ruin dwu miast rzymskich.

W dolinie Drawy, na granicy włosko-austrjackiej, odnaleziono ruiny miast rzymskich Messa i Aguntum. To ostatnie miasto było ośrodkiem dostawy żelaza i srebra, pochodzących z poblizkich kopalni.

Podczas prac wykopaliskowych w Aguntum znaleziono ciekawe okazy instrumentów chirurgicznych, szkła, monety z czasów Wespazjana, Domicjana, Hadrjana i Marka Aureljusza. Obecnie władze austrjackie prowadzą prace wykopaliskowe na terenie miasta Messa.

Grób św. Metodego odnaleziony.

Prasa czeska podaje, że na Morawach dokonano interesującego odkrycia archeologicznego. Mianowicie pod grubą warstwą ziemi i gruzów odnaleziono wielki kamień grobowy z wyrytemi na nim insygniami biskupiemi i widocznemi wyrazami „Socius Methodius". Istnieje przypuszczenie, że natrafiono na ślad grobu św. Metodego, wielkiego apostoła Słowian, który, jak wiadomo, umarł na Morawach pod koniec IX wieku.

Nowe prace wykopaliskowe w Jugosławji.

W rejonie Ochrydy i Strugi, gdzie dokonywane są prace wykopaliskowe pod kierownictwem prof. Vulića i prof Kokića, znaleziono znowu szereg zabytków starożytnych.

Między innemi, zwraca uwagę piękny sfinks z bronzu i ozdobny trójnóg, również z bronzu. Pismo „Vreme" w Białogrodzie poświęca tym zabytkom długie artykuły z licznemi ilustracjami.

Doniosłe odkrycie archeologiczne w Watykanie.

W wyniku prac, prowadzonych pod kierownictwem inżyniera Momo z urzędu robót publicznych oraz profesora Josi i Mgra Le Grelle, odnaleziono w obrębie miasta watykańskiego drogę tryumfalną.

Na głębokości 14 metrów odkopano ulicę, wyłożoną brukiem bazaltowym, który zachował się całkowicie.

Dzięki temu odkryciu po raz pierwszy umożliwione będzie bliższe określenie miejsca grobu św. Piotra.

Ciekawe wykopaliska.

W bagnistej okolicy, koło Röndersleff, w Jutlandji, znaleziono groby, zawierające wiele przedmiotów z epoki żelaznej, w tem broń i pełną zbroję.

Obok grobów dokopano się do murów zaginionego miasta Sandelsberg.

W okolicy tej, wśród ludu krąży wiele legend o ukrytych w bagnach skarbach; dały one impuls do poszukiwań archeologicznych, obecnie uwieńczonych pomyślnym skutkiem.

Nowe wykopaliska.

W pobliżu Collemancio w Perugji, od szeregu tygodni wre robota przy odkopywaniu świeżo odkrytych ruin. Rezultat otrzymany dotychczas przeszedł wszelkie oczekiwania.

Odkopano szczególnie piękny dom z czasów rzymskich, znajdując jednocześnie ślad wspaniałego miasta z epoki etruskiej.

Nieocenionej wartości ma być arcydzieło z mozaiki stanowiące część atrium rzymskiego domu, które doskonale się zachowało.

Sądząc z położenia miejscowości, gdzie znaleziono te ruiny, utwierdza się przypuszczenie, iż natknięto się na szczątki sławnego w starożytności miasta „Urbinum Hortense".

Ciekawe wykopaliska.

Amerykańska misja archeologiczna, prowadząca prace wykopaliskowe w miejscu, gdzie w czasach starożytnych stał rynek (Agora) w Atenach, znalazła w studni, przepełnionej szczątkami naczyń glinianych, dwie muszle do głosowania, które niegdyś użyte były przez ostracyzm Arystydesa Sprawiedliwego, przeciwnika Temistoklesa.

Z historji wiemy, że podczas głosowania w sprawach ostracyzmu obywatele Aten posługiwali się muszlami (ostrakon), na których ryli, zapomocą ostrego narzędzia, nazwisko męża, którego skazywali na banicję, jako niebezpiecznego dla demokracji. Ztąd pochodzi termin „ostracyzm", którym określał podobną karę.

Dwie odnalezione muszle noszą imię Arystydesa, syna Lysimacha. Historja ustaliła, że Arystydes wygnany był z Aten na krótko przed wojnami medyjskiemi (w drugiej połowie V-go stulecia przed Chrystusem).

Tron Królewski Majów.

Wyprawa archeologiczna uniwersytetu Pennsylwanja dokonała ciekawego odkrycia w pobliżu miasteczka meksykańskiego Piedras Negras.

Oto, w tem samem miejscu, gdzie przed kilku laty odkryto słynny już dzisiaj fryz ze wspaniałemi płasko-rzeźbami, znaleziono teraz tron królewski Majów — pierwszych mieszkańców Ameryki Środkowej, którzy tak długo i uporczywie bronili swej ziemi przed wypierającymi ich Aztekami.

Tron znajdował się w głębi wielkiej, podziemnej sali kolumnowej, do której wiodą długie i szerokie schody.

Ponadto wyprawa amerykańska dokonała jeszcze prac wykopaliskowych w dwu piramidach i znalazła w jednej z nich dwie świątynie, których badaniem jest obecnie zajęta.

Ostatnie wykopaliska w Egipcie.

Archeologowie egipscy ukończyli pierwsze stadjum prac wykopaliskowych wokoło piramidy faraona Dżosera z III-ciej dynastji (około 3.000 lat przed naszą erą), wybudowanej w postaci tarasów. Znaleziono grobowiec-świątynię, świadczącą o wysokim rozwoju sztuki budowlanej w owych czasach. Świątynia miała być zbudowana przez słynnego uczonego i mędrca Szyhatlę.

W rejonie wielkich piramid wykryto grobowiec żony Snefru, ostatniego faraona z III-ciej dynastji. Królowa ta była matką faraona Cheopsa, który wzniósł największą piramidę. Pośród licznych znalezionych tam przedmiotów, zwraca na siebie uwagę drewniany fotel faraonowej w postaci noszów. Dzięki zachowaniu się okuć złotych fotela, udało się odrestaurować ornamenty i napisy. W najbliższem sąsiedztwie wielkich piramid archeologowie egipscy natrafili na fundament czwartej dużej piramidy. Jednak dokładniejsze wiadomości, dotyczące tego odkrycia, są trzymane narazie w tajemnicy.

Belgijska wyprawa naukowa.

Belgijska wyprawa naukowa, która przez szereg miesięcy badała masyw wulkaniczny Ruwenzori w Afryce wschodniej, zakończyła swe prace i w najbliższym czasie wraca do Europy.

Wyprawa zebrała cały szereg bardzo interesujących danych, co do składu geologicznego, flory i fauny badanych okolic wysokogórskich (ponad 5000 m.)

Odnaleziony biblijny „pałac z kości słoniowej".

Brytyjsko-amerykańska ekspedycja odnalazła w Samarji, starożytnej stolicy Judei, tablice ścienne z kości słoniowej, pochodzące z 800 r. przed Chr. Tablice są ozdobione rysunkami lotosu, aniołów i dziwnych zwierząt.

Miejsce wykrycia tych tablic nie dopuszcza żadnej wątpliwości, że znajdowały się one w domu „z kości słoniowej", o którym wspomina pierwsza księga królów.

Na jednej z tablic jest wygrawerowane imię Hazaela, króla Damaszku, który żył w okresie od 850 do 800 r. przed Chr.

Instytut nauk społecznych w Quebec'u.

Zgodnie z życzeniem Ojca św., by w katolickich zakładach naukowych przygotowywano osoby świeckie do współpracy z Kościołem na niwie społecznej, uniwersytet katolicki Laval w Quebecu przystąpił za zgodą miejscowego ordynarjusza do zorganizowania instytutu nauk społecznych.

Nowy ten katolicki wyższy zakład naukowy, w którym czas studjów trwać będzie normalnie dwa lata, mieć będzie za zadanie przygotowywanie do apostolatu świeckiego.

Stulecie królewskiej Akademji medycznej w Londynie.

Królewskie Towarzystwo medyczne w Londynie obchodziło w r. b. stulecie swego istnienia.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się mszą św. w katedrze Westminsteru. Mszę odprawił kardynał Bourne w obecności duchowieństwa, uczonych różnych narodowości oraz licznie zebranej publiczności.

Królewskie Towarzystwo medyczne (które inaczej nazwać można królewską Akademją medyczną), powstało

w XVI wieku i zawdzięcza swoje istnienie katolikowi, Tomaszowi Linacre, który przez szereg lat był przybocznym lekarzem Henryka VIII, potem zaś wstąpił do klasztoru i otrzymał święcenia kapłańskie.

Usuwając się od świata, Linacre ofiarował cały swój majątek na utworzenie katedr medycznych w Oksfordzie i Cambridge. Następnie założył po dziś dzień istniejące Towarzystwo medyczne w Londynie, którego był przez czas dłuższy prezesem.

Filmowa propaganda pokoju.

W najbliższym czasie przyznana będzie nagroda „Cidalc" (Comite International pour la diffusion artistique et littéraire), ufundowana przez delegatkę rumuńską do Ligi narodów p. Helenę Vacaresco.

Nagroda przyznana będzie autorowi najlepszego scenarjusza filmowego o tendencjach pokojowych i propagujących wzajemne porozumienie narodów.

Nagroda wynosi 150.000 fr.

Wędrowna wystawa belgijskiej sztuki współczesnej.

Towarzystwo „Art Contemporain" z Antwerpji zorganizowało wystawę belgijskiej sztuki współczesnej w Zurichu, która następnie przewieziona będzie do Bazylei, Berna i do Genewy.

Towarzystwo to, utrzymujące się całkowicie z subsydjów osób prywatnych, od wielu lat prowadzi intensywną propagandę sztuki belgijskiej

Ostatnio zorganizowało wystawę sztuki belgijskiej w Helsingforsie.

Prix de Rome.

Paryska akademja sztuk pięknych przyznała wielką nagrodę Rzymu, t. zw „Prix de Rome", w dziale malarstwa Georges Ceyssial'owi, uczniowi Laurens'a, za obraz, przedstawiający św. Rodzinę. W r. zeszłym otrzymał on drugą nagrodę, drugiej klasy, a w r. 1929 pierwszą nagrodę pierwszej klasy. Pierwszą nagrodę drugiej klasy przyznano Edwardowi Collin, drugą tej samej klasy — otrzymał Jerome.

W dziale rzeźby proponowany temat do wykonania był następujący: „wieśniak podnosi na brzegu morza głowę i lirę Orfeusza, przyniesione przez fale, dla uroczystego ich pochowania". Wielką nagrodę Rzymu otrzymał Alber Lagriffoul, ur. w r. 1907 w Paryżu, uczeń Coutan'a i Landowskiego. Pierwszą drugą wielką nagrodę przyznano (M. Ulysse) J. B. Gemignam, uczniowi Injolbert'a i Bouchard'a, i drugą tej kategorji nagrodę — Janowi Marcelemu Corin'owi.

Międzynarodowa Konferencja Opieki Społecznej

W czasie od 11 do 14 lipca odbyła się we Frankfurcie międzynarodowa konferencja pracy społecznej. Przedstawiciele państwowej i prywatnej opieki społecznej wszystkich kierunków z 42 krajów zebrali się po raz pierwszy w roku 1928 w Paryżu.

To pierwsze zetknięcie przyniosło opiece społecznej wszystkich krajów tyle cennych zdobyczy, że postanowiono powtarzać te międzynarodowe konferencje co 4 lata. Na r. 1932 wyznaczono Frankfurt. Podczas gdy w Paryżu traktowano o zasadniczych problemach społecznej pracy, we Frankfurcie wszystkie inne tematy były podporządkowane głównemu: „Rodzina i opieka społeczna".

W epoce, gdy rodzina przeżywa w całym świecie silne wstrząśnienia tak z gospodarczych, jak i psychologicznych powodów, temat ten jest dla polityków socjalnych specjalnie interesujący.

Międzynarodowy kongres muzyczny we Florencji.

W drugiej połowie kwietnia roku przyszłego odbędzie się we Florencji międzynarodowy kongres muzyczny.

Kongres ten zgromadzi najwybitniejszych muzyków, współczesnych oraz przedstawicieli wiedzy muzycznej. Prace kongresu prowadzone będą w trzech sekcjach: 1) zagadnień teoretycznych, 2) zagadnień aktualnych, 3) zagadnień praktycznych.

Przewodniczącym komitetu organizacyjnego kongresu jest znany pisarz Ugo Ojetti.

Wystawa prasy w Koszycach.

W Koszycach, w Słowacji, otwarto międzynarodową wystawę prasową, w której, oprócz Czechosłowacji, biorą udział. Jugosławja, Bułgarja, Rumunja, Litwa i Meksyk. Wystawa jest nieźle obesłana i cieszy się dużem powodzeniem.

Z okazji wystawy miejscowy „Slovensky Vychod" poświęca wiele miejsca prasie obcej.

Ukazał się także artykuł informacyjny o prasie polskiej z charakterystyką ważniejszych czasopism polskich.

Zjazd słowiańskich matematyków w Pradze.

W r. 1933 odbywać się będzie w Pradze zjazd słowiańskich matematyków, a to na mocy uchwały ostatniego zjazdu warszawskiego w r. 1929.

Już obecnie utworzono komitet organizacyjny, który zajmie się przygotowaniami do kongresu. Do komitetu tego wchodzą członkowie czeskiego królewskiego Towarzystwa uczonych, przedstawiciele czechosłowackich szkół wyższych i członkowie czeskiej Akademji nauk i sztuk.

Doniosły wynalazek.

Na ostatniem posiedzeniu Akademji medycznej w Paryżu, prof. Bordier referował o nowej metodzie postępowania w przypadkach, gdy zachodzi obawa stanów letargicznych, czyli o metodzie ustalania śmierci.

Prof. Bordier na mocy doświadczeń ustalił, że prądy djatermiczne, rozgrzewające organizm żywy, nie wywołują zmian temperatury ciała w którem iskra życia zgasła bezpowrotnie.

Sposób zastosowania polega na tem, że do ciała, noszącego wszelkie oznaki śmierci, przykłada się — koło pasa — elektrody i puszcza prąd. Jeżeli po 20 minutach jego działania, temperatura ciała nie podnosi się, można z wszelką pewnością twierdzić, że dany osobnik nie żyje.

W przeciwnym razie doktorzy mają do czynienia ze snem letargicznym i jako do takiego stosować winni odpowiednie zabiegi.

Wynalazek z dziedziny muzyki mechanicznej.

W Rzymie dokonano w sali Augusteum po raz pierwszy próby nowego przyrządu, zbudowanego przez technika F. Ferrucci'ego i kompozytora Gino Murgi'ego, pozwalającego na akompanjament muzyczny przedstawienia operowego.

Aparat ten nie mający nic wspólnego z dotychczasowym systemem sonoryzacji filmowej, pozwala na dokładną rejestrację partytury orkiestrowej i dzięki specjalnym mechanizmom daje możność dyrygentowi różnorodnego cieniowania reprodukcji muzycznej i t. d.

Przyrząd może, zdaniem techników, ułatwić organizację przedstawień operowych, zwłaszcza w małych osiedlach prowincjonalnych, zmniejszając koszty związane z przewozem orkiestry i chórów i opłatą gaż.

Wynalazcy obliczają, że koszt przewozu i wynajęcie aparatu wynosić będzie nie więcej, niż 600 lirów na wieczór.

Cenna kolekcja.

Uniwersytet Yale w New Haven, w stanie Connecticut, posiada w swojej bibljotece niezmiernie cenną kolekcję, złożoną z listów osobistych, dokumentów i dziennika płk. House. Treść tych zbiorów, stosownie do życzenia ofiarodawcy, ogłoszona będzie dopiero w 1940 r. Wśród listów tych znajduje się wiele listów prezydenta Wilsona' Lloyda George'a, Clemenceau, lorda Gray of Fallodon, Paderewskiego, Benesza i wielu innych.

Zamykanie kościołów w Rosji.

„Osservatore Romano" podaje, że w Sowietach wydano dekrety, zakomunikowane miejscowym władzom, ale nieogłoszone, w sprawie dalszej walki z religją.

Według tych dekretów, do dnia 31 grudnia 1933 r, najpóźniej, mają być zlikwidowane wszystkie kościoły, kaplice i domy modlitwy, z wyjątkiem tych, które, za zgodą rządu moskiewskiego, będą jeszcze tolerowane przez pewien czas.

Na potrzeby 2 mill ludności katolickiej po dacie powyższej pozostanie około 20 kościołów, w tem 8 kościołów do dyspozycji Niemców-katolików.

Analfabetyzm w Ameryce.

Na dzień 1 kwietnia 1932 r. liczba analfabetów w Stanach Zjednoczonych wynosiła 4.823.753, czyli 4,3% całej ludności, w tem mężczyzn 2.198.293 i kobiet 2.085.460; z liczby powyższej 3 863.215 osób było w wieku ponad 21 lat,

W 1890 r. stosunek analfabetów do ogólnej liczby ludności wynosił 13 3%.

Wzrost ludności w Kanadzie w ostatnich 60-ciu latach.

W ciągu ostatnich 60-ciu lat ludność Kanady wzrosła prawie trzykrotnie. Liczba mieszkańców tego kraju stanowiła bowiem w 1871 r. 3 689.257, a w 1931 r.—10 374.196.

Szkoły polskie we Francji.

We Francji uczęszcza do polskich szkół powszechnych 21.194 dzieci. Liczba nauczycieli w tych szkołach wynosi 158 osób.

Do przedszkoli polskich uczęszcza 3,131 dzieci. W przedszkolach pracuje 30 ochroniarek. Największa liczba dzieci uczęszcza do szkół polskich na północy Francji, oraz w Alzacji.

Polacy w Rumunji.

W Rumunji mieszka około 50.000 Polaków. Przed wojną światową liczba ta stanowiła przeszło 70.000

Najwięcej ludności polskiej liczy Bukowina, gdzie Polacy są przeważnie rzemieślnikami, drobnymi kupcami, rolnikami i robotnikami fabrycznymi. W starej Rumunji żywioł polski nieliczny jest i rozrzucony.

Na Bukowinie ludność polska posiada organizacje kulturalne, sportowe i gospodarcze. Organizacje te są skupione przeważnie w Czerniowcach, gdzie wychodzi pismo „Polak w Rumunji". Tamże istnieje seminarjum nauczycielskie oraz polska Macierz szkolna, bibljoteka i kluby sportowe. Wszystkie organizacje, w liczbie przeszło 90, połączyły się w r. b. w Związek stowarzyszeń polskich w Rumunji.

Odczyt o stosunkach Polsko-Litewskich.

Paryż 11 go lipca. — W salach międzynarodowej akademji dyplomatycznej w Paryżu na zebraniu pod przewodnictwem francuskiego ambasadora de Fontenay, prof. Oskar Halecki wygłosił odczyt o stosunkach polsko-litewskich. Odczyt ten stanowił uzupełnienie, a raczej wyjaśnienie problemu stosunków polsko litewskich, poruszonych na terenie tejże akademji przed niedawnym czasem przez urzędowego przedstawiciela Litwy w Paryżu, Klimasa.

Prof. Halecki ograniczył się do ściśle naukowej analizy faktów i przeprowadził paralelę pomiędzy cierpliwą polityką Polski wobec Litwy w okresie jej rozkwitu historycznego, a polityką obecnego rządu Rzeczypospolitej. Po odczycie ambasador de Fontenay wyraził najwyższe uznanie dla prof. Haleckiego i podziękował w gorących wyrazach za znakomity syntetyczny wykład uczonego polskiego.

Obelisk na miejscu wylądowania prof. Picarda.

Staraniem specjalnego komitetu w Mozambano, Włochy, gdzie wylądował prof. Piccard po słynnym złocie w stratosferze, wzniesiony będzie marmurowy obelisk, upamiętniający wylądowanie na ziemi włoskiej.

Ekslibrisy polskie na wystawie w Pradze.

W praskiem muzeum artystyczno-przemysłowem odbywa się wystawa słowiańskich ekslibrisów. O dziale polskim wystawy wyraża się prasa praska z wielkiem uznaniem.

Zgon przyrodnika włoskiego.

We Florencji zakończył życie wybitny przyrodnik florencki, Eljasz Modigliani, ur. w r. 1860.

Modigliani dokonał całego szeregu podróży eksploracyjnych i był pierwszym uczonym, który opisał wyspę Engano z grupy wysp Sundajskich.

Zgon znakomitego geografa rosyjskiego.

W Leningradzie zmarł znakomity geograf rosyjski, Dymitr Kudniew, jeden z najlepszych znawców północy europejskiej, w szczególności tundry.

Ostatnio zajmował stanowisko sekretarza Muzeum geograficznego w Leningradzie i ułożył najnowszą mapę polarnych okręgów Rosji.

KRONIKA

CO SŁYCHAĆ NOWEGO W LITERATURZE?

Polski Instytut sztuki i literatury w Nowym Jorku.

Jak donosi Rada organizacyjna Polaków z zagranicy, w pierwszej połowie kwietnia został otwarty w Nowym Jorku, dzięki staraniom najwybitniejszych przedstawicieli miejscowej Polonji — Polski Instytut sztuki i literatury. Tymczasowym prezesem Instytutu jest prof. Z. Stojowski, honorowymi członkami — ambasador Filipowicz, Ignacy Paderewski, płk. House, rektor Uniwersytetu Columbia — dr. M Murran Butler, konsul Marchlewski, E. Schelling

i inni. Głównem zadaniem Instytutu będzie szerzenie znajomości o sztuce polskiej wśród Amerykan za pomocą odczytów, koncertów, wystaw i t. p.

Lektorat polski na uniwersytecie w Nancy.

Utworzony będzie w nadchodzącym roku szkolnym lektorat języka polskiego na uniwersytecie w Nancy. Przygotowania do utworzenia tego lektoratu przeprowadził już senat akademicki tej uczelni w porozumieniu z władzami polskiemi.

Jak słychać, lektorat ten obejmie jedna z fachowych pracowni naukowych polskich.

Również przewidywane jest powołanie do życia lektoratu polskiego na jednym z uniwersytetów północno-amerykańskich.

Oryginalny ceremonjał.

Włoscy futuryści przyjęli osobliwy ceremonjał dla odznaczenia zwycięzcy pierwszego konkursu poetyckiego, który odbył się w tym roku.

Akademik włoski, Filip Marinetti, wzniósłszy się samolotem z laureatem konkursu, futurystą Farfą, na 1000 metrów nad Genuą, uwieńczył go kaskiem aluminjowym.

Upodobania literackie Anglików.

Według statystyki, sporządzonej przez bibljotekę miejską w Croydonie, pod Londynem, 66 562 osoby, czyli 58.2 proc. całej ludności, wypożyczyło z bibljoteki tej 2,009, 560 książek.

Jest ciekawem, że wypożyczono jedynie 866.454 książki o treści fantastycznej. Najpoczytniejszemi książkami były: „Kryzys światowy" pióra Winstona Churchilla, „Zasady gry w brydża" Fostera, sztuki teatralne Johna Galsworthy, katalog znaczków pocztowych oraz „Obraz historyczny" Wellsa.

Co do literatury i poezji, to na czele kroczą romanse Jeffery Farnola, utwory Dickensa, Szekspira, Tennysona, Longfellowa. Co się tyczy Thomasa Hardy'ego, Mereditha, Józefa Conrada (Korzeniowskiego), Hope'go i Rudyarda Kiplinga, to dzieła ich były rzadko wypożyczane, bo prawdopodobnie wszyscy je już czytali.

Z jugosłowiańskiej Akademji nauk w Zagrzebiu

Na walnem zgromadzeniu Jugosłowiańskiej Akademji nauk w Zagrzebiu odczytano sprawozdanie o pracy tej instytucji w ubiegłym roku, z którego m. in. wynika, że członkami korespondentami Akademji zostali wybrani w ostatnim okresie m. in. Polacy: prof. dr. L. Marchlewski z Krakowa i Wł. Skoczylas z Warszawy.

Jednocześnie odczytano wynik konkursu literackiego ogłoszonego przez wymienioną instytucję: pierwszą nagrodę otrzymał ś. p. M. Cihlar-Nehajewa za powieść p. t. „Vuci" (Wilki), drugą — dr. Vasić za zbiór nowel p. t. „Opowieści", trzecią nagrodę — D. Cesarić za zbiór pieśni p. t. „Liryka", czwartą nagrodę — dr. Lj. Markowić za szkice „Nowi Pisarze", piątą — S. Kolar za nowelę.

Nowe wydania Macierzy Chorwackiej.

Wśród ostatnich wydawnictw *Macierzy Chorwackiej*, najstarszej i najpoważniejszej chorwackiej instytucji wydawniczej, zwracają uwagę dwa tomy nowel autorów bośniackich: *A. Nametka* „Bajram oflar" i *Sz. Sarajlića* „Z bośniackiej romantyki".

Nowa powieść Vilovića.

Gjuro Vilović, autor znakomitych nowel „*Chorwacka północ i południe*", wydał obecnie nadzwyczaj śmiałą, a świetnie napisaną i zbudowaną powieść „*Mistrz dusz*", w której na kanwie miłości proboszcza i nauczycielki snuje zagadnienie roli kościoła i księdza wobec wsi.

„Balladyna" Słowackiego w teatrze w Zagrzebiu

Teatr Narodowy w Zagrzebiu ogłosił spis sztuk, które mają się ukazać w nadchodzącym sezonie teatralnym. W spisie tym znajduje się m innemi i „Balladyna" Słowackiego. Teatr Narodowy w Zagrzebiu w sezonie ubiegłym grał sztukę Nałkowskiej „Dom Kobiet" oraz „Szlubę" Leczyckiego. (K. W.)

Jugosławja na nowej kulturalnej słowiańskiej drodze.

Przed blisko 10 laty znany serbski publicysta P. M. Petrović, założył w Belgradzie instytucję kulturalną, pod nazwą „Narodno Delo", która od niedawna poczęła wydawać pod redakcją Dragomira Popović'a swój organ „Kultura", wychodzący w ilości 120 000 egzemplarzy.

P. M. Petrowić, jako działacz ludowy, wziął na swoje barki ziszczenie historycznego zadania: stworzenie narodowej słowiańskiej kultury, wyższego nacjonalizmu, utwierdzenie kultu sławnej przeszłości, na podkładzie bohaterskich i mesjanistycznych czynów wielkich mężów narodu, obudzenie sumienia narodowego, podniesienie ogólnego wykształcenia, wychowanie narodu według zasad religji i moralności. W tym celu założył akademję Kultury Narodowej.

Do chwili obecnej „Narodno Delo" miało wielkie powodzenie realizując powyższe zadania przez wydawanie różnych klasycznych dzieł autorów jugosłowiańskich i obcych z zakresu beletrystyki, filozofji i historji. Obecnie opracowywuje się pod protektoratem J. Kr. Mości króla Aleksandra Encyklopedja powszechna, p.t. „Kńiga svego znana".

Zadanie jakiego się podjął Petrović nietylko jest olbrzymie, lecz wogóle doniosłe dla całej Słowiańszczyzny, a w szczególności dla Jugosławji. Urzeczywistnienie tych zadań sławia p. Petrovića, i jego współpracowników, w liczbie wielkich synów i apostołów Słowiańszczyzny.

Książę Nikola Vlatković

Nowa książka o Byronie.

Znany krytyk *Charles du Bos* ogłosił bardzo ciekawą książkę o wielkim poecie angielskiego romantyzmu p. t. „*Byron i potrzeba fatalizmu*". Książka ta nie jest bynajmniej biografją, ale próbą *analizy psychologicznej* tej wysoce skomplikowanej natury. Autor wypowiada szereg niezwykle interesujących uwag, które sławiają twórczość i życie Byrona w nowem świetle.

Listy ilustratora dzieł Dickensa.

Na odbytej przed paru miesiącami w Londynie licytacji sprzedano za 200 funtów cykl listów sławnego rysownika *Cruishank'a*, który ilustrował stale dzieła *Karola Dickens'a*.

Sir Gilbert Parker.

Niezwykłą osobistością był zmarły w Londynie, w 69 ym roku życia, znany powieściopisarz angielski, sir Gilbert Parker.

Urodzony w Kanadzie, przechodził najrozmaitsze, awanturnicze koleje życia. Wywędrowawszy do Australji, zaczął swą działalność literacką w dziennikach tamtejszych, przeniósłszy się zaś następnie do Anglji, zdobył tam sobie odrazu, już pod koniec ubiegłego stulecia, sławę i powodzenie materjalne niezmiernie żywemi obrazkami z życia kanadyjskiego.

Jednocześnie przytem brał czynny udział w angielskiem życiu politycznem i przez długie lata zasiadał w angielskiej izbie niższej.

Parker jednak odznaczył się nietylko jako powieściopisarz, bo zyskał też sobie uznanie angielskiego świata kobiecego tomem pięknych sonetów. Ostatniemi czasy wielce były poczytne barwne jego opowiadania z życia dzisiejszego Egiptu.

Zgon znanej autorki francuskiej.

W dniu 29 czerwca r. b. rozstała się z życiem znakomita i popularna autorka wielu satyrycznych i wesołych powieści, hrabina de Martel de Janville, w wieku lat 82, w swej rezydencji w Neuilly pod Paryżem.

Zmarła, pisząca pod pseudonimem „Gyp", była wnuczką wielkiego mówcy Rewolucji Francuskiej, margrabiego de Riquetti de Mirabeau.

Urodziła się w 1850 r. w zamku Koessal w Morbihanie. Otrzymawszy staranne wychowanie, obdarzona spostrzegawczym i bystrym umysłem, poświęciła się całkowicie literaturze i wkrótce pseudonim jej był znany w całym świecie czytającym po francusku. Do lepszych jej utworów należą „Friquet", „Mariage de Chiffon", „Totote" i jedna z pierwszych jej powieści „Petit Bob".

Celowała głównie w djalogach, pisanych językiem bulwarów paryskich, malujących barwnie towarzystwo stolicy świata końca XIX stulecia, traktując jego śmiesznostki i „petits peches mignons" z dobrotliwem pobłażaniem, umiejąc unikać zbyt jaskrawych scen.

W roku bieżącym miała obchodzić 50 letni jubileusz swej pracy literackiej.

Niniejsze wspomnienie niech będzie wyrazem solidarności z prasą francuską, która żywo odczuła tę stratę.

Rene Bazin.

Zmarł w 79 roku życia członek Akademji, Rene Bazin. Twórczość Bazina posiadała charakter religijny, moralny i zachowawczy. Był zresztą pisarzem raczej średniej miary. Na pewną uwagę zasługują niektóre powieści „La Terre qui meurt", „Les Oberle", „Magnificat", oraz szkice podróżnicze, literackie i religijne. W ciągu swego długiego życia Bazin był stałym współpracownikiem „Journal des Debats", pisywał również do „La Croix", „Revue des Deux Mondes" i do „Correspondent".

Nowe książki Sieburga, Bosta i Monfreid'a.

Fryderyk Sieburg, autor głośnej książki „Dieu est-il Français?", wydał u Grasseta tom p. t. „Sur un brise — glace soviétique", zaś Pierre Bost, autor „Skandalu", który stał się jedną z największych sensacyj zeszłorocznego sezonu, — nową niewielkich rozmiarów powieść „Porte-Malheur".

W ostatnim czasie dużą poczytność i uznanie krytyki zdobył Henryk de Monfreid, którego nowele „Les secrets de la Mer Rouge" otrzymały nagrodę Wikingów i są sławiane w rzędzie najlepszych dzieł literatury egzotycznej.

„Wojna jest tuż!"

Pod takim tytułem ukazała się książka Gusthal i Roberta Migot'a, w której wykazują autorzy, że przeciw Francji, a głównie przeciw jej posiadłościom śródziemnomorskim, jest już przygotowana wojna powietrzna. Francja chce pokoju, ale niech ma się na baczności, niech stoi pod bronią i wciąż czuwa..

Książka o roli cudzoziemców w ekonomicznej żywotności Francji.

Ciekawą książkę wydał w Paryżu dr. Jerzy Mauco p. t. „Cudzoziemcy we Francji i ich rola w żywotności ekonomicznej". Bohaterem jej są te trzy miljony obcokrajowców, obecnie pracujących we Francji. W swem studjum wykazuje dr. Mauco bardzo dokładnie rolę, jaką odegrała i odgrywa ta fala czynnych cudzoziemców w powojennej Francji, przyczem bardzo wydatnie zaznaczona jest akcja emigracji polskiej.

Które przekłady z literatury polskiej we Francji są najpoczytniejsze?

Jedno z polskich pism wychodzących we Francji zasięgnęło opinji kilku wielkich wypożyczalni książek w Paryżu w sprawie poczytności przekładów powieściowych z literatury polskiej.

Okazało się, że rekord poczytności ma wciąż Henryk Sienkiewicz, którego „Quo vadis" jest wciąż rozchwytywane. Przed wojną wielką poczytnością cieszyły się powieści Wacława Sieroszewskiego, dzisiaj już we Francji nie czytywane, może z braku nowych przekładów. W ostatnich latach najpoczytniejszy jest A. F. Ossendowski, a zaraz po nim — Ferdynand Goetel, którego „Kar-Chat" i „Pątnik Karapeta" zdobyły sobie uznanie publiczności francuskiej.

Bardzo mało stosunkowo zainteresowania budzi Wł. St. Reymont, którego wypożyczane są chętniej inne przekłady, niż czterotomowa epopeja „Chłopi".

„Wesele" Wyspiańskiego w Paryżu.

Pod kierownictwem artysty dramatycznego, Zenona Choroszczy, tutejsze Towarzystwo miłośników sceny polskiej przystąpiło do prac przygotowawczych nad wystawieniem w Paryżu „Wesela" St. Wyspiańskiego. Wystawienie sztuki projektowane jest na jesieni.

Norwid po francusku.

W nakładzie wydawnictwa „La Nouvelle Revue Française" ukazał się szósty tom cyklu polskiego. Na tom składają się utwory prozą Norwida w przekładzie Pawła Cazina. Na dotychczasowe tomy cyklu złożyły się utwory Prusa, Szymańskiego, Weyssenhoffa, Sieroszewskiego i Berenta. W tłumaczeniu Cazina, F. L. Schoella, Rakowskiej, Teslara i in.

80-lecie urodzin Paul Bourgeta.

Znakomity pisarz francuski, Paul Bourget, obchodzi w r. b. 80 rocznicę swych urodzin.

Nowele Sienkiewicza po włosku.

W cyklu włoskich przekładów z literatur słowiańskich ukazujących się pod ogólnym tytułem „Genjusz słowiański", wyszedł spory tom nowel Henryka Sienkiewicza p. t.: „L'Organista di Ponikla". Przekładu dokonała Marja Karlińska, przedmowę napisał A. Polledro.

„Kordjan" i „Mazepa" po włosku.

Znana tłumaczka włoska z polskiego dr. Krystyna Agosti Garosci, która ma już za sobą przekład „Pana Tadeusza", „Irydjona" i „Popiołów", wydała świeżo tom przekładów Słowackiego, zawierający „Kordjana" i „Mazepę".

Zgon Anny Lauermanowej-Mikschov'ej.

Zmarła 16 go czerwca znana powieściopisarka, Anna Lauermanowa-Mikschova, pisząca pod pseudonimem Feliksa Tever. Lauermanova, urodzona w Pradze w r. 1855, odgrywała znaczną rolę w kulturalnem życiu współczesnych Czech; jej salon, gromadzący polityków, artystów i literatów, był pewnego rodzaju ogniwem, łączącem starsze pokolenie z młodem. Z pośród licznych powieści Lauermanovej dwie zasługują na specjalną uwagę — „Dzieci" i „Pomiędzy murami". W „Dzieciach" przedstawiony jest konflikt dwóch pokoleń; „Pomiędzy murami" wskrzesza historyczne dla Czechów lata 1860 — 1867, okres budzenia się

w mieszczaństwie praskiem uczuć narodowych i demokratycznych

Zgon znanego artysty dramatycznego.

W Pradze zakończył życie wybitny artysta czeskiego teatru narodowego, Milosz Novy.

W latach 1926—28 Novy był dyrektorem teatru czeskiego w Mor. Ostrawie, gdzie wprowadził do repertuaru szereg utworów polskich, m. in. balet „Pan Twardowski", który cieszył się wielkiem powodzeniem. Wystawił również dramat Zapolskiej „Na zawsze", w którym kreował główną rolę męską.

W pięćdziesiątą rocznicę urodzin Sigridy Undset

Dnia 20 maja, wielka pisarka norweska, Sigrid Undset, obchodziła 50 tą rocznicę urodzin.

Znana obecnie w całym świecie lauretka nagrody Nobla, urodziła się jako najstarsza z trzech córek archeologa norweskiego w Kalundborg. Od najwcześniejszej młodości wykazywała już talent pisarski. Niezamożność jednak ojca utrudniała jej ogromnie wykształcenie. Dopiero dzięki uzyskaniu stypendjum, mogła całkowicie poświęcić się pracy literackiej. W r. 1912 wychodzi zamąż i zamieszkuje we własnym majątleczku Lillehammer, gdzie poświęca się zajęciom pilnej i wzorowej pani domu i matki, wieczorami zaś oddaje się z zamiłowaniem pracy literackiej.

Rok 1925 jest ważną datą w życiu wielkiej pisarki. Jej poglądy katolickie były wówczas już zupełnie skrystalizowane. Po gruntownem przygotowaniu się, przyjmuje wiarę katolicką. W tym samym roku przyjął również katolicyzm dzisiejszy wódz katolików norweskich, Lars Eskeland.

Dłuższy czas poczytywano wielkiej pisarce za złe ten jej krok, nie zdając sobie sprawy z głębokich przyczyn, które nawrócenie jej wywołały. Potępiono przy tej okazji jej twórczość literacką, zwłaszcza „Gymnadenję" i „Płonący krzak".

Wielkie dzieło nawrócenia się tej pięknej postaci tem cudowniejszem się wyda, gdy się wie, jak jej bohaterska dusza walczyła z piętrzącemi się przed nią trudnościami. I właśnie ta ciężka walka pozwoliła zahartować duszę Sigridy Undset i wytrzymać zwycięsko wszelkie doświadczenia.

Pamiętnik Selmy Lagerlof.

Znana szwedzka powieściopisarka, Selma Lagerlöf, pisze obecnie dalszy ciąg swego pamiętnika, który ma wyjść z druku na Boże Narodzenie.

Pierwowzór „Nory" Ibsena.

W Kopenhadze zmarła, doczekawszy się sędziwego wieku 83 lat, Laura Kieler, z domu Pietersen, niegdyś, w ósmym i dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, pisarka niezmiernie popularna w krajach skandynawskich ze względu na swe pisma ostre i tendencyjne, które wywoływały polemiki gorące.

Urodzona w Tromso (Norwegja) z rodziców duńskich, od wczesnej młodości poznała dokładnie cechy charakterystyczne życia norweskiego, które też przedstawiła w pierwszej zaraz swej książce p. t. „Córki Brandesa".

Już z tej książki widać związek jej duchowy z Ibsenem, choć nie stwierdzono, czy wówczas już znała wielkiego dramaturga osobiście, czy też właśnie ta książka zbliżyła ich do siebie.

Gwałtowny jej temperament natchnął też Ibsena do napisania „Domu lalek", którego bohaterka wykazuje liczne rysy podobieństwa z Laurą Kieler.

Szekspir po persku.

W Persji dzieła Szekspira, tłumaczone przez byłego posła perskiego w Londynie, Hovhannes Chan Mossaeda cieszą się obecnie dużem powodzeniem.

Persowie z dumą porównywują swych poetów: Hafiza Saadiego i Dżelal ud-Dina Rumiego z Szekspirem, uważając swych mistrzów za subtelniejszych pod względem uczuć, od genjusza brytyjskiego.

„Wilhelm Tel" w języku arabskim.

Jak donoszą z Jerozolimy, znany tłumacz arabski, Szedid Bas z Betdżała (w pobliżu Jerozolimy), przetłumaczył na język arabski „Wilhelma Tella" Schillera.

Tłumaczenie to ukazuje się obecnie w odcinkach w jednym z dzienników arabskich, wychodzących w Libanie.

WŚRÓD CZASOPISM i KSIĄŻEK

„Ruch Literacki"

Warszawa, Rok VII. № 4, 1932 r. Miesięcznik, poświęcony studjom nad historją literatury polskiej i nad literaturą porównawczą. Redaktor prof. dr. Br. Gubrynowicz. Wydawcy Gebethner i Wolff.

Dające się ostatnio zauważyć w naszym świecie literackim żywsze zainteresowanie się Stanisławem Brzozowskim znalazło znów swój wyraz w interesującym i cennym artykule p. Bogdana Suchodolskiego p.t. „Stanisław Brzozowski i Aleksander Świętochowski". Praca ta — siłą rzeczy — nie wyczerpuje zagadnienia, ale rzuca snop światła na nieznaną właściwie sprawę, ważną przecież dla poznania podłoża poglądów Brzozowskiego. P. Bogdan Suchodolski poprzez różne okresy rozwoju umysłowego autora „Legendy" uwydatnia pokrewieństwo jego myśli ze Świętochowskim w walce o ideał indywidualizmu społecznego, w koncepcji „filozofji pracy", w poglądach politycznych, wreszcie w drobniejszych już sprawach literackich (w sądach o Sienkiewiczu — zagadnienie dotychczas pomijane).

Rozprawa p. Stefanji Skwarczyńskiej p.t. „Słowacki i Chateaubriand" wnosi również nowe wartości badawcze — w tym wypadku do bogatego już dorobku prac o „Kordjanie". Autorka omawia mianowicie powieść Chateaubriand'a „Rene" jako źródło literackie dramatu Słowackiego — dotychczas zwracano główną uwagę na genezę autobiograficzną „Kordjana", bądź na jego związek z werteryzmem i bajronizmem.

W dziale „Materjały" p. J. Krzyżanowski omawia stronę literacką drukowanej już w „Ruchu Literackim" przez prof. St Estreichera powiastki z XVI w. p.t. „Zemsta niewolnika". W rubryce recenzji umieszczono wyczerpujące — jak zwykle — omówienie kilku prac historyczno-literackich, dział „Bibljografja" zawiera wskazówki bibljograficzne do studjum literatur słowiańskich

dopełnienia „Bibljografji pamiętników polskich" E Maliszewskiego, wreszcie początek doskonałej „Bibliografji literatury polskiej za rok 1930". Rubryka „Notatki — Kronika" uzupełnia interesujący dla każdego badacza literatury zeszyt. (H. K.)

„Grafika"

Ostatni zeszyt czasopisma, poświęconego sprawom druku i zdobnictwa książki, obfituje w treść bogatą i urozmaiconą. Na tę treść składają się artykuły: Feliksa Kopery o malarstwie minjaturowem i iluminatorach w Polsce, F. S. — o Arturze Szyku, iluminatorze, J. B. — o oddziale grafiki przy Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej w Warszawie, J. P. — o sposobach malowania minjatur w średniowieczu. Wszystkie artykuły są obficie ilustrowane, a numer uzupełniony jest kroniką, zaznajamiającą czytelników z licznemi aktualnościami w zakresie rozwoju sztuki graficznej.

„Prasa"

Ukazał się Nr. 6—7—8 „Prasy", organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.

Na treść tego zeszytu składają się artykuły następujące: Marjana Grzegorczyka — „Problem życiowy prasy perjodycznej", Jerzego Zyckiego — „Upadek publicystyki", wspomnienie pośmiertne „ś. p. Józef Weyssenhoff", Władysława Wolerta — „O polski instytut prasoznawczy", Jerzego Gutšchego „Czasopiśmiennictwo w Niemczech". Teodory Drzewieckiej — „Dzienniki angielskie po przez 3 wieki", Aleksandra Pawlowskiego — „Przyszłe kongresy Federacji Prasy Technicznej", Jerzego Czerwińskiego — „Sądowe sprawozdania prasowe" oraz działy następujące: z działalności Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, z działalności Związku Dziennikarzy Rzplitej, Syndykatów Dziennikarzy oraz innych organizacji dziennikarskich, kronika krajowa, rynek krajowy, przegląd ustaw i rozporządzeń dotyczących prasy, sądownictwo a prasa, kronika zagraniczna. Zamyka numer przegląd piśmiennictwa fachowego.

„Przegląd morski"

Zeszyty 39—40 zawiera dalszy ciąg poważnej pracy historycznej kdra dypl. Frankowskiego „Łodzie podwodne podczas wojny światowej", dalszy ciąg z werwą pisanych wspomnień ze służby w marynarce austrjackiej kdra Petelenza „Pierwsze kroki", kdr. ppor. Kosianowskiego aktualne zawsze „Sprawy Gdańskie". Stronę techniczną reprezentują artykuły inż. Potyrały „Sprawa produkcji silników morskich" i J. Gospodarowicza „Metale lekkie w budownictwie okrętowem", a stronę fachową „Wykorzystanie bomb głębinowych" por. mar. Żebrowskiego i „Uwagi o manewrowaniu okrętem". Bogata kronika zagraniczna opracowana przez kdra ppor. dypl. Stankiewicza i piękne ilustracje uzupełniają zeszyt.

„Przegląd Organizacji"

Organ Instytutu Naukowej Organizacji, nr. 9 zawiera, co następuje: E. Landauer — Naukowa organizacja od Kongresu paryskiego (1929) do Kongresu amsterdamskiego (1932). Inż. B. Nawrocki — Wzorcowa metoda ustalania kosztów własnych na tle referatów i rozpraw V Międzynarodowego kongresu naukowej organizacji. W. Mileski — Gospodarka socjalistyczna, związana i liberalna. Inż. M. Bornstein — Teorje i systemy płac na tle ankiety sekcji chemicznej I. N. O. o płacach w przemyśle chemicznym. C. Łagiewski — Stosunek buchalterji do innych wydziałów. J. Żółtaszek — Uwagi ogólne i zarys projektu organizacji policji. Z działalności Instytutu naukowej organizacji. Kronika. Wydawnictwa.

„Les amis de la Pologne"

W ostatnim numerze wychodzącego w Paryżu czasopisma *„Les amis de la Pologne"*, organu stowarzyszenia tej nazwy, kierowanego przez gorącą rzeczniczkę sprawy polskiej we Francji, p. Różę Bailly, zwraca uwagę szereg artykułów, mających na celu zapoznanie Francuzów z najważniejszemi przejawami życia naukowego i artystycznego w Polsce. Dr. Cz. Hoppe pisze o Instytucie radowym im. Curie-Skłodowskiej, J. Czempiński daje sylwetę zmarłego przed kilku miesiącami historyka ś. p. Aleksandra Kraushara, Z. Rabska opisuje uroki jeziora Trockiego, J. A. Szczepański zapoznaje czytelników z nową architekturą w Polsce. St. Szpotański opowiada o heroizmie Emilji Plater, A. Wyleżyńska omawia twórczość Jana Wiktora i t. p. Artystyczne wrażenie zeszytu dopełniają ciekawe ilustracje.

„L'est europeen agricole"

Zeszyt Nr. 2, 1932 — redagowany przez p. Henryka de Monfort w Paryżu obejmuje artykuły: pp. Kurt Rittera „Uwagi teoretyczne o kryzysie rolniczym Europy wschodniej", Stanisława Humanickiego „Sprawozdanie z VI międzynarodowego kongresu plantatorów buraka cukrowego", Ernesta Grintzesco „Rolnictwo w Rumunji w r. 1932". Pozatem zeszyt zawiera: kronikę, bibliografję i statystykę —

„Polonja - Italja."

Ostatni numer miesięcznika *„Polonja-Italja"*, organ izby handlowej polsko-włoskiej, zawiera artykuł o targach medjolańskich. Dr. A. Menotti Corvi pisze w nim o „Państwie korporacyjnem", N. Nobis o „Przemyśle węglowym w Polsce w r. 1931"; obok tego znajdujemy artykuł o „Przemyśle konopnym, lnianym i jutowym w Italji", oraz Maria di Bassana: „Sytuacja przemysłu na Górnym Śląsku polskim". Kronika polska i kronika włoska, uzupełniają dział informacyjny o stanie wytwórczości obu krajów. Pismo redagowane jest w dwóch językach i zawiera bogaty materjał informacyjny dla tych, co się interesują przemysłem i handlem zarówno Włoch, jak i Polski.

„Przegląd Gospodarczy"

Wyszedł z druku zeszyt 18, zawierający następującą treść: „Przegląd sytuacji" — E. R.; „Nowa taryfa celna" — Z. Miduch. „Warunki kształtowania się bilansu handlowego Polski" — Stanisław Budzyński: „Akcja antykryzysowa w Stanach Zjednoczonych A. P." — W. S.; „Odchylenia „linji jeneralnej" Stalina" — Stanisław Glass.

Handel Zagraniczny Rzeczypospolitej Polskiej i w. m. Gdańska. „Przywóz do Polski i Wywóz z Polski".

Wyszedł z druku dodatek do „Wiadomości Statystycznych" 1932 r. zeszytu 26, zawierający prowizoryczne dane o przywozie do Polski i wywozie z Polski. Począwszy od stycznia 1932 r. dane te są ogłaszane 11-go każdego miesiąca w formie specjalnego dwustronicowego dodatku do „Wiadomości Statystycznych". Te same tablice są potem drukowane również w zeszycie „Wiadomości Statystycznych", ukazującym się 15-go każdego miesiąca.

Sodalis Marianus.

Zeszyt wrześniowy Nr. 9 „Sodalis Marianus" przynosi nam następujące artykuły: J. Przyboś „O nowe zaciągi pod błękitny sztandar", A. Grabkowski „Miłosierdzie chrześcijańskie", L. C. Sobolewska „Obrazek ze szpitala", ks. E. Życzkowski „Pierwsze sodalicje Marjańskie", A. Karpińska „Z życia Sodalicyj w Polsce", ks. R. Moskała „Współczesna rzeczywistość polskiego katolicyzmu", I. Konarska „O prasę katolicką", dr. K. Golba „Obrona straconej placówki", Dr. S. Okęcki „Chrześcijański ustrój państw według encykliki Leona XIII." Immortali Deo". ks. E. Kosibowicz „Polska pielgrzymka do Dublina". Całości tego interesującego zeszytu dopełniają nowości wydawnicze.

The Golden Book of Tagore. *Złota księga Tagory! Koło Rabindranath — Tagorze od Indyj i całego świata, ku uczczeniu jego 70-tej rocznicy, pod redakcją Ramananda — Czaterdżji. Wydana przez Komitet Złotej Księgi w Kalkucie (Indje).*

Jedna z najpiękniejszych książek od strony formalnej, jakie kiedy w tym zakresie wydano. Duże in 8⁰ (29 x 22) o 370 str. na specjalnym (w grube prążki) papierze hinduskim, wydrukowane bardzo artystycznie, z wielu ilustracjami (fotograwiura, fotochemigrafja) i całym szeregiem prześlicznych odtworzeń barwnych z obrazów najprzedniejszych mistrzów współczesnych hinduskich, chińskich, japońskich i t. d., ofiarowanych jubilatowi z powodu jego święta. Oprawiona w specjalny złotawy jedwab hinduski ręcznego wyrobu ze skromnym złotym odciskiem (kwiatonu). Treść zawiera, hołd, złożony piórem przez 200 z górą najwybitniejszych osobistości z całego świata, pisarzów, uczonych, mężów stanu it d., począwszy od Szacha perskiego, króla Sjamskiego, Gandhi'ego, skończywszy na asach europejskiej nauki i kultury. Utwory umieszczone są w porządku alfabetycznym podług nazwisk autorów, pisarzów i uczonych z Europy, którzy złożyli hołd sędziwemu poecie w dłuższych i krótszych artykułach, książka zawiera kilkudziesięciu (między innymi Paweł Valery, Andrzej Gide, Roman Rolland, Einstein, Benedetto Croce, Galsworthy i t. d.) polskę reprezentuje jeden tylko Józef Jankowski, poeta i filozof, tłumacz przed laty „Pieśni Ofiarnych" Tagory, zaproszony przez Komitet. W dłuższym artykule (po angielsku) nasz autor w pytaniach i odpowiedziach wysuwa szereg założeń metafizycznych, związanych ze sobą zależnością logiczną: Co to jest prawda? Co to jest Rzeczywistość? Co to jest Wiedza? Jaka jest prawda ludzka na ziemi? Jakie jest kryterjum prawdy absolutnej w człowieku? Czem jest Sztuka? i t. d. I w ostatecznej konkluzji, sprowadzając te postulaty do osoby Rabindranath — Tagore dochodzi do wniosku: „Rabindranath Tagore był jednym z ludzi, posiadających najwyższe natchnienie w sobie Boga, Słowa, Rzeczywistości. Stąd był na drodze do Boga, najbliższy Jego Rzeczywistości. Za to mu hołd niespożyty." Cenna ta książka stanowi muzealną pamiątkę i dokument kultury. — I

Przewodnik francuski po Polsce.

Oddawna dawał się odczuwać w dziedzinie polskich publikacji, przeznaczonych dla cudzoziemców, brak broszury, informującej treściwie o Polsce, jako kraju turystycznego. Lukę tę zapełnił ruchliwie prowadzony polski Instytut współpracy z zagranicą, wydając pracę znanego działacza krajoznawczego, dr. M. Orłowicza, p. t. „Les attractions touristique en Pologne". Broszura daje czytelnikom przejrzysty obraz atrakcji turystycznych Polski, wskazówki i rady praktyczne, dotyczące hoteli, schronisk, środków lokomocji, odległości i t. p. Strona zewnętrzna wydawnictwa opracowana została starannie, tekst ilustrowany jest fotografjami najbardziej charakterystycznych miejsc, godnych widzenia w Polsce. Indeks miejscowości ułatwia orjentację i pozwala na szybkie znalezienie informacji o żądanej miejscowości.

Polska w czasie Wielkiej Wojny (1914—1918 r.)

Nakładem Towarzystwa badania zagadnień międzynarodowych w jego „Bibljotece Historycznej" ukazał się tom II fundamentalnej pracy pod wskazanym tytułem, obejmujący „historję społeczną" Polski podczas wojny.

Praca ta jest dziełem zbiorowem, wydanem pod redakcją prof. M. Handelsmana przy udziale profesorów Gliwica, Wł. Grabskiego, Kumanieckiego, Kutrzeby, jen. Stachiewicza i dyr. Konarskiego.

Ed. Louis Jaquet — „La Pologne menacee"

Polska zagrożona. Nakładem Koła nauk ekonomicznych i społecznych w Brukseli.

Wydawcy zwracają uwagę w przedmowie na zakłócenie pokoju na Wschodzie i na usilną propagandę niemiecką na niekorzyść Polski. Praca ta zawiera szereg artykułów w sprawach t. zw. korytarza, Gdańska i Pomorza. W artykule „Polska zagrożona", podaje autor chronologicznie szereg posunięć Niemiec na niekorzyść Polski, następnie omawia całą genezę „korytarza" i stosunek Niemiec do tej sprawy, dalej opisuje Gdynię i wzrost tego portu. Ciekawy jest ustęp p. t. „Francja i Polska", w którym autor podkreśla duże znaczenie sprawy polskiej dla Francji i podaje szereg myśli najwybitniejszych działaczy politycznych francuskich, jak Milleranda, Doumergue'a, Poincarego, Brianda, Herriota, Boncoura, Ponceta, Caillaux i innych, podnoszących konieczność ścisłej przyjaźni francusko-polskiej. Wreszcie podaje autor treść głośnego listu Stresemana do Kronprinza 2 września 1925 r., w którym to liście polityk niemiecki uważa zmianę granic na wschodzie, zagadnienie Gdańska i korytarza, za główny cel polityki zagranicznej niemieckiej. Doniosłe znaczenie podobnych prac we Francji i w Belgji jest niezaprzeczone, otwiera ono nam coraz bardziej oczy na zamierzenia naszych sąsiadów.

Dr. Roger Battaglia — „Dobrobyt społeczeństwa a wychowanie". Wydawnictwo „Ligi Prasy" № 65.

Znany publicysta ekonomiczny, dr. Roger Battaglia, podjął interesującą próbę rozwinięcia w zwięzłym zarysie tego, co zdaniem jego stać się winno podstawą wykształcenia gospodarczego naszego społeczeństwa. Autor trafnie wyczuł niewątpliwą potrzebę takiego zarysu; wychowanie bowiem gospodarcze tylko dlatego nie stoi u nas na nizkim poziomie, że — nie stoi na poziomie żadnym. Dlatego też dziś jeszcze nie wystarcza dawać jego przyszły program. Trzeba przedewszystkiem uświadamiać społeczeństwu wogóle takiego wychowania potrzebę. Od tego też słusznie zaczyna autor. Praca jego składa się z trzech, jak je nazywa skromnie, szkiców. Pierwszy poświęca właśnie uzasadnieniu potrzeby wychowania gospodarczego; najmocniejszem takiem uzasadnieniem jest przedstawienie stanu dotychczasowego co właśnie autor czyni. Szkic drugi stanowi sam program gospodarczy w jego podstawowem założeniu. Rozważywszy różne możliwości programowe, reprezentowane przez typowe kierunki myśli gospodarczej, przeprowadza autor tezy, iż naturalnem oparciem naszego programu winien być solidaryzm, jako „właściwy — jak mówi tytuł tego szkicu — dla Polski światopogląd społeczno-gospodarczy". Autor widzi w solidaryźmie nie jakiś intelektualnie skonstruowany system gospodarczy, lecz system, naturalnie z jej natury społecznej wynikający. Tę tezę stosuje konsekwentnie autor, wyprowadzając solidaryzm nie z jakiejś racji „nadrzędnej" etycznej czy bjologicznej, ale właśnie z gruntu jedynie ekonomicznego. Szkic trzeci poświęca autor „wychowaniu gospodarczemu sfer gospodarczych", w dziedzinie którego jest, jak widać z tego, co tak kompetentny autor postuluje, wiele do zrobienia. Praca ta, ujmując w formę jaknajprostszą złożony problem wychowania gospodarczego, może się stać rzeczywiście praktycznym tego wychowania realizatorem. (K. W.)

Janina Marja Chojecka — „Opętańcy". Czasy wojny światowej i przewrotów na Ukrainie. Warszawa 1931.

Do liczby pamiętników wojennych kresowych przybył jeszcze jeden, jak znaczna część tamtych — pisany przez kobietę. Obejmuje on epokę od lata r. 1914 do wyjazdu, śladem wojska polskiego, w r. 1920, a zatem całe sześciolecie burz i wstrząsów, które przeszły przez żyzne ziemie Ukrainy, wypędzając ludność polską z jej praojcowskich siedzib. Jest to opis, żywy i szczery, losów, jakie przejść musiała rodzina Chojec-

kich, od chwili opuszczenia, w obliczu grożącej już śmierci, rodzinnej Tomaszówki, w przechodzącym z rąk do rąk, umęczonym Kijowie, aż do przybycia do Polski. Nie brak w nim ani opisu braterskiej pomocy, udzielanej podczas wielkiej wojny, jeńcom Polakom i uchodźcom lub wygnańcom z Polski, ani obrazów męczeństwa, ani wreszcie górnych refleksji, budzących się pod wpływem tych przeżyć w gorących sercach polskich.

Gdyby książka pisana była przez zawodowego literata, refleksje te stonowałby może bardziej i ukrył umiejętnie w treści, która, sama przez się, jest dość ciekawa, by się bez komentarzy obejść. Ale, jak powiedzieliśmy już, „Opętańcy" nie są powieścią, lecz pamiętnikiem, a zatem dopuszczalne są dygresje autorskie.

Trzeba przyznać, że niektóre sceny mają swoją wyborną plastykę, jak np. ostatni napad na Tomaszówkę, opis czerezwyczajki kijowskiej, rewizja w zaimprowizowanej przez autorkę... wytwórni kiełbas grochowych, a nadewszystko — tryumfalne wkroczenie wojsk polskich do Kijowa i tychże wojsk po miesiącu odwrót. Pogoda, wiara, patrjotyzm i energja, bijące z kart skromnej książeczki, są pięknym dowodem hartu kobiet kresowych. (A. Bg.)

Mieczysław Smolarski, „Przygody jednej nocy" Warszawa 1932 r. — str. 247.

Świeżo wydana książka Smolarskiego, p. t. „Przygody jednej nocy", jako powieść współczesna, tem się różni od innych tego typu powieści, przez autora do tej pory napisanych, że nawiązuje ona do dziejów XVI wieku, wieku złotego, do dziejów Twardowskiego, który za naszych czasów powrócił z księżyca na ziemię. Podzielić się ze współczesnymi wieściami ze swej peregrynacji, a jednocześnie — samemu się bliżej zapoznać z dzisiejszym światem, z jego otoczeniem — to myśl przewodnia tej powieści. Przygody Twardowskiego, człowieka przesiąkłego kulturą wieku XVI-go, jego wędrówkę, za dni naszych po starym mieście i dzisiejszej Warszawie, obrazuje nam autor z dużą wnikliwością i znajomością rzeczy.

Cechy indywidualne i zbiorowe, jak i różnice dwuch epok Smolarski nakreślił plastycznie. Powieść tę czyta się z zainteresowaniem zarówno na samą fabułę powieści, jak i ze względu na formę przedstawienia występujących postaci W życiu tem przypada mistrzowi Twardowskiem specjalna w udziale misja i ją wypełnia: przybysz z księżyca pozostawia po sobie w otoczeniu dobre imię, dopełnia swego przeznaczenia, albowiem zastawia w niem radość życia, nadto doświadczył na samym sobie, że niema życia, bez poświęcenia, z czego nie zdawał sobie jeszcze sprawy w życiu poprzedniem W ten sposób — życiu jego, w tej długiej peregrynacji, i celowi, który go ściągnął tutaj na ziemię, do ludzi, stało się zadość!

Książka jest pożyteczna i dobra, a zatem winna jaknajszerszą zdobyć poczytność wśród czytelników i tego jej szczerze życzymy. S. Górzyński.

Wacława Grodzicka-Czechowska — „Droga" — (poezje) Warszawa 1932 r. Skład glw. „Dom Książki Pol." — str. 127.

Twórczość W. Czechowskiej — to walka człowieka o prawdę i pokarm życiowy dla duszy, o szczęście duchowe, jakie dać może życie na ziemi — to „Droga" poznania, na której staje poetka, wydając tom szósty swych poezyj. Szczególnie mówią o tem wiersze „Ocknienie", „Wieczność", „Łzy", „Pytanie" i „Wam wszystkich", jako odpowiedź na trapiące duszę zwątpienia. Wiersz „Siewcy" jest pochwałą życia przez mędrca, który posiadł cichą wewnętrzną radość istnienia. Walkę o duchową radość życia znajdujemy i w innych utworach zbiorku. Wysoki wyraz uczuć poetki, na „Drodze" jej przeżyć, spotykamy w wierszu „Dzisiaj": „Jeżeli ziemi proch włosem zamiotę, Albo w zadumie gdzie usta położę, To nie w błaganiu i nie przez tęskotę: W uwielbień tylko hymnie i w pokorze". Wysoko wiedzie „Droga" rozwoju duszy. Radość to życia, pachnąca, jak róża mistyczna i wyrosła na glebie jednoczenia człowieka z Bogiem i przyrodą. Mówią o tem szczególniej wiersze „Sen", „Burza", Na progu", „Krzyż" „Uciszenie" oraz wiersze w cyklu „Jam jest chleb żywota", wyróżniające się, jako dzieła poezji religijnej, modlitewnej. Wszystkie te utwory stanowią ekstatyczne uczucia walk i mistycznych wzlotów duszy do słoneczności boskiej. Czechowska jest poetką ideału życia, opartego o silną wiarę. Wrażliwa nad wyraz na piękno przyrody poetka przeżywa walkę o „prawdę ziemi tej, brnącej w bezdroże" („Burza"). Ziemia i przyroda zajmuje wybitne miejsce w jej twórczości. Jest również poetką narodową, walczącą o duszę swego narodu („Sąd"). Słusznie Eugenjusz Małaczewski nazwał W. Czechowską księżną poezji polskiej — jest ona wyrazicielką duszy polskiej w jej najszczytniejszych lotach ku Dobru, Pięknu i Prawdzie.

Czechowska posiada swoistą formę, ukształconą na formie sonetu. To też jej twórczość odznacza się dużą zwartością słowa

Wybitnie indywidualny charakter jej poezji, powstałej z przeżycia i bezpośredniości uczuć i nie mającej nic ze spekulacji umysłowej, oraz plastyka, prostota i piękno słowa, dają czytelnikowi przeżyć nie jedną chwilę wzruszenia estetycznego.

Bernard Kowalski.

Zeszyt 1 „Świata Współczesnego" poświęcony był Słowiańszczyźnie (Czechosłowacji, Jugosławji i Bułgarji), zeszyt 2-gi zagadnieniu kryzysu moralnego i rozbrojenia moralnego po wojnie światowej.

Cena pojedynczego numeru: 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 20 gr. Prenumerata: półrocznie 2 zł. 40 gr., rocznie 4 zł. 80 gr. — zagranicą podwójnie. Konto P. K. O. 305.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Krucza 5 m. 22. Naczelny Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godz. 6 do 7 wiecz. i w piątki od godz. 6 do 8 wiecz. **Administracja:** czynna: w piątki od godz. 6 do 7 wiecz. **Kierownik Administracji:** Zdzisław Łada. **Ceny ogłoszeń:** cała strona (jednorazowo) 250 zł., 1/2 — 125 zł., 1/4 ćwierć strony — 65 zł. 1/8 cz. strony — 35 zł.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Naczelny Redaktor: **Stefan Górzyński**

Redaktor odpowiedzialny: **Józef Berut.**

Za Wydawnictwo „Świat Współczesny" **Józef Walecki.**

Zakłady Graficzne „DRUKARNIA POLSKA" Piotrków, Słowackiego 23.